POLSKA WALCZĄCA

ŻOŁNIERZ POLSKI NA OBCZYŹNIE

FIGHTING POLAND — WEEKLY FOR THE POLISH FORCES — PRICE THREEPENCE

Wychodzi co tydzień ***Dnia 20-go października 1945r.*** **Rok VII. Nr. 41**

NA POŻEGNANIE

Płyń, Wisło, nikt fal nie zawróci,
By się cofnęły w źródła gór —
I nikt nas w marszu nie odrzuci,
Gdy idziem w przyszłość — żywy mur!

/z pieśni Armii Krajowej/

DECYZJA WALKI I WYTRWANIE

Ponad sześć lat temu Polska powiedziała Hitlerowi swoje: "Nie." To "nie" nie było odpowiedzią samego tylko rządu lub dyplomatów. Słowo to było jednomyślną, zbiorową odpowiedzią całego narodu, było na ustach trzydziestu pięciu milionów obywateli Rzeczypospolitej. Rzadko się zdarza, aby jakikolwiek rząd miał za sobą tak jednomyślne poparcie całego narodu.

Chodziło wówczas — już nie o miasta, nie o fabryki, nie o pola i nie o miedze. W grę wchodziła wielka rzecz, największa bodaj: niepodległość i wolność.

Nikt się nie łudził, że zwyciężymy hitlerowską moc. Dodawaliśmy sobie otuchy, rozsądnie czy też nie, ale w duszy byliśmy przygotowani na przegranie tej bitwy. Twardość naszej decyzji podjęcia walki opieraliśmy nie na wierze w jakiś cud, ale na głęboko wyczutej świadomości, że innej drogi nie mamy, że nie walczyć — to znaczyło by utracić wolność i utracić niepodległość. Wierząc w słuszność naszej sprawy, mieliśmy zawsze nadzieję i mocną wiarę, że chociaż przegramy jedną, pięć, dziesięć bitew, ale wojnę z mocą zła — wygramy.

I dlatego gdy na ziemiach Polski, wówczas zdradziecko napadniętych i od tyłu, grzmiały jeszcze ostatnie strzały rozpaczliwej lecz dumnej obrony, już na obczyźnie tworzyły się nowe zastępy Polaków, aby w obronie sprawy walczyć dalej — aż do zwycięstwa.

I odtąd nic nas nie zmogło, ani upadki naszych sprzymierzeńców, ani przeraźliwe osamotnienie na małej wyspie wespół z dzielnym sprzymierzeńcem, ani podstępne szarpanie naszego dobrego imienia, ani opuszczenie nas przez tych co przyrzekli iść z nami "na złą lub dobrą dolę", ani gwałty dokonane na naszej suwerenności, ani opuszczenie w osamotnionej ciężkiej walce naszej krwawiącej i płonącej Stolicy. Myśmy szli uparcie i wytrwale swoją drogą, wierni naszej decyzji i wierni naszym zobowiązaniom, niepomni na to, że oto dokoła nas wszelkie, nawet najuroczystsze zobowiązania inni deptali i odrzucali precz, jak szmatę, jak śmieć.

W ciągu tych sześciu lat z garstki rośliśmy w tysiące, z tysięcy — w dziesiątki i w setki tysięcy. Walczyliśmy tu i walczyliśmy w Kraju — dwie polskie armie jednym ożywione duchem, jedną wiarą i nadzieją mocne, jednym dowództwem kierowane. Do naszych Sił Zbrojnych tu, na obczyźnie, dołączali Polacy z całego świata, szli wszystkimi szlakami, poprzez nieprawdopodobne przygody, przezwyciężając najtrudniejsze przeszkody. Szlaki tych wędrówek znaczą więzienia, ciężkie obozy, miejsca kaźni — i mogiły.

Dołączyli do nas wreszcie rodacy we wrogie mundury przemocą odziani. Były nas już setki tysięcy. Szliśmy żywym murem, zwalnialiśmy miasta i wsie dla obcych, a wciąż znacząc nasze szlaki krzyżami żołnierskich grobów a wciąż uparcie wierząc, że nasza sprawa zwycięży i że nasze cele osiągniemy.

PO ZWYCIĘSTWIE

Odtrąbiono na zaprzestanie walki. Żołnierz zwyciężył. Stanął, odsunął hełm na tył głowy, odetchnął zmęczony latami walki i — szukał oczami dokoła, szukał owoców swego rzetelnego żołnierskiego trudu. Szukał — i nie mógł znaleźć. Przepadły gdzieś w krętackich targach, w cichych umowach, przepadły w chciwych, zdradzieckich łapach.

A bodajże was! Tom po to przez lata czekał na tę ostatnią chwilę, abym teraz patrzył, że mi ojcowiznę zagarniają przemocą? To po tom walczył o wolność i sprawiedliwość dla mego kraju i dla innych, aby teraz na mojej ziemi zaborca się panoszył i swoje porządki ustanawiał? Tom po to walczył z jedną przemocą i gwałtem, aby kto inny mógł znów wolnych niewolić, dumnych poniżać, a szlachetnych poniewierać? A bodajże was!

A narody dokoła udawały, że radują się zwycięstwem, a mężowie stanu prawili w pięknych słowach, że oto nastaje świat nowy — świat ludzi wolnych, świat sprawiedliwości, świat, w którym nikt nikogo nie będzie gnębić ani więzić, ani nikt nie będzie zabraniał nikomu mówić, czuć, wierzyć i modlić się według jego zwyczaju i wolnej woli. I naści, żołnierzu, medale i krzyże, naści, żołnierzu, komplementy i pochwały — żeś dzielny, najdzielniejszy z dzielnych, że zaszczytem jest dowodzić Tobą.

Żołnierz stał, ciężko oparł na karabinie znużone ręce — i trudno mu było uwierzyć w to, co widział i słyszał dokoła. Tam mu braci, co o jedną z nim sprawę walczyli, więziono i nazywano zdrajcami i przestępcami, tam mu podstępnie, pod przykrywką żołnierskiego słowa, zwabiano najlepszych synów narodu, aby ich podeptać i skazać, tam zabierano jego dobytek i pustoszono kraj kwaterunkami.

A tu zaczęto mu doradzać, aby wracał skąd przyszedł. Ten i ów zaczął nawet skrupulatnie liczyć — za ile to ten żołnierz zjadł, za ile zdarł butów i mundurów, za ile wystrzelił, za ile rzucił bomb. Dużo się tego nazbierało, bo wszak wojsko — to kosztowna rzecz. Niestety — krwi ani mogił jakoś nie policzyli.

Idźże, Polaku, do domu, tu nie masz już nic do roboty, nie masz już tu ani Rządu, ani Prezydenta, bo tam, w Polsce, wyznaczyliśmy Ci nowe władze. Kraj Twój srodze zniszczony, trzeba się brać do pracy, do odbudowy. Ci, co Twój kraj zajęli, obiecali, że Ci krzywdy nie zrobią — wracaj więc śmiało i aby prędzej. Nie można siedzieć w gościnie zbyt długo, widzisz sam, że gospodarzom tutaj ciasno i ciężko.

Mówili tak niektórzy, ale wnet zawstydzeni, przestali. Trudno szlachetnemu i uczciwemu człowiekowi mówić to, w co sam nie wierzy. Tych, nielicznych na szczęście, sobków przywołali do milczenia inni, a polityków zajęły inne sprawy.

FAŁSZYWE PODSZEPTY

Żołnierz trwał w uporze, nie chciał pogodzić się z myślą, że dorobek sześciu lat poszedł na marne. Trwał i wierzył, chociaż sam nie wiedział, dlaczego wierzy. Po prostu — tak czuł w głębi duszy. Więc nowi władcy Polski rozpętali nad nim burzę propagandy. Zasypywano nasze Siły Zbrojne ulotkami, drukowano nowe dzienniki, odezwy, nasyłano jakichś nikomu nieznanych ludzi. Wszędzie wołano do żołnierza, aby wracał do Polski, że tam — raj na ziemi, że tam wolność, że tam dobrobyt, że fabryki idą pełną parą, że brak rąk do pracy, że każdy dostanie przydział ziemi i gospodarstwo jak się patrzy. Wracać, wracać, jakżeż Polskę opuścić w trudnej chwili, gdy tyle trzeba odbudować, gdy każda para rąk jest niezbędnie potrzebna.

Szkalowano Rząd i Prezydenta, zohydzano dowódców, podburzano przeciw oficerom i tym uświadomionym, którzy nie wierzyli tym zbyt pięknym obietnicom. Nazywano nas wszystkich i zdrajcami i faszystami i wrogami ludu. Raz nam grożono, raz pochlebiano, raz proszono — to znów grano na naszej tęsknocie i trosce o dom, o rodzinę.

Dziwna rzecz — nigdy i nikt w tych namowach nie wspomniał ani słowem nawet, że Polska już nie jest wolna, ani niepodległa, że w Polsce stoją cudze wojska, że Polaków aresztuje cudza policja, że w Polsce zaprowadzają obce porządki, że rząd w Polsce tak musi postępować jak mu obcy władcy każą, że w wojsku naszym tam — trzy czwarte dowódców to obcy, Rosjanie. O tym pisały tylko angielskie czasopisma, amerykańskie i francuskie — no i, rzecz jasna, nasze, znane nam oddawna tutejsze gazety. Czyżby obcy lepiej wiedzieli, co się w Polsce dzieje?

KOLEDZY ODCHODZĄ Z SZEREGÓW

Dzisiaj wiemy już, że wielu spośród nas zdecydowało się na powrót do Polski natychmiast, przy najbliższej okazji. Zwyciężyła ich tęsknota, przemożna, wielka, od której uciec nie sposób: chwyta za serce zaledwie oczy ze snu się otworzą i trzyma w uścisku aż do udania się na spoczynek. Tęsknota za domem — biednym, bodaj strzechą krytym — ale swoim, polskim, rodzinnym; tęsknota za rodziną, o której czasem nic nie wiadomo; tęsknota za naszymi polami, za naszymi łąkami i lasami, za naszymi dzewami — takie są inne niż tutaj, gdzie tak nam obco, gdzie dokoła obca, niezrozumiała mowa, obcy, nie nasz obyczaj. Zwyciężyła naszych kolegów słabość — zrozumiała słabość człowieka, kochającego swój kraj i swój dom, zwyciężyła obawa przed tym nieznanym, niepewnym jutrem wśród obcych, jutrem, które Bogu tylko wiadomo jak długo będzie trwać — miesiące czy lata.

Uwierzyli, bo każdy człowiek w coś musi wierzyć, że jakoś tam się przeżyje, że ten obcy ucisk nie będzie taki straszny — żyją przecież miliony w takim samym ustroju, jaki teraz narzucono Polsce. Zmęczyło ich to obce otoczenie, ta szarpanina w ich duszach, ta przemożna tęsknota, to poczucie pozornego osamotnienia i zupełnego braku zrozumienia wśród otoczenia.

POŻEGNANIE

Szczęść Wam Boże, koledzy! Niech Wam życie w Polsce ułoży się jak najlepiej. Znajdźcie Wasze rodziny żywe i zdrowe, Wasze domy całe i zasobne, Wasze gospodarstwa nie zniszczone, Wasze warsztaty i fabryki w pełni pracy. Znajdźcie w Polsce to wszystko, co pragnęlibyście tam znaleźć.

Nie zatraćcie nic z tego, czego się nauczyliście na obczyźnie. Starajcie się zachować to wszystko, co było dobre w naszym obyczaju, wprowadźcie w domu te dobre zwyczaje, które poznaliście u obcych. Nieście głowy wysoko, żołnierze jesteście, służyliście dobrej sprawie, chcieliście dla Polski jak najlepiej. Wszędzie i zawsze strzeżcie Waszej godności i umiejcie uszanować cudzą godność. Walczcie o prawa obywatelskie i o wolność obywatelską. Walczcie ze złem, z nieuczciwością, z kłamstwem, z samowolą, szanujcie prawo i od wszystkich tego wymagajcie. Pozostańcie wszędzie i zawsze Polakami i polskimi żołnierzami. Szczęść Wam Boże, Koledzy.

My, póki sił i możliwości nam starczy, będziemy trwać przy naszej przysiędze, przy naszej upartej decyzji i przy naszej upartej wierze, że Polska będzie wolna i niepodległa. Jak w tej pieśni Armii Krajowej:

Czyż jedna nas powali klęska,
I jeden nas przerazi cios?
Nam z klęsk wyrasta moc zwycięska
A z mocy tej — zwycięski los!

Przyszłość, może nawet niedaleka, pokaże, czy nasza wiara jest słuszna. Nie możemy przecie uwierzyć, że ludzkość po to poniosła tak straszne ofiary w tej wojnie, aby pozwolić innym robić to samo, czego nie chciała pozwolić hitlerowskim Niemcom. Wybraliśmy w 1939 roku wojnę zamiast wyrzeczenia się niepodległości, więc teraz też nie chcemy rezygnować z walki o wolność i niepodległość i nie chcemy się poddać obcej przemocy. Wytrwaliśmy przy naszej decyzji przez sześć lat, jakżeż moglibyśmy odstąpić od niej teraz, kiedy, być może, świat oczekuje brzasku świtania?

Prosimy Was tylko koledzy, gdy już będziecie pod nową władzą — nie piszcie i nie mówcie nam nieprawdy oraz nie namawiajcie nas do powrotu. Byliście tu z nami, znacie nas — wiecie więc dobrze, że bez niczyjego namawiania wrócimy do Polski, gdy będzie taką Polską, o jaką walczyliśmy przez tych sześć lat. Dziś Polska jeszcze nie jest taka. I dlatego tylko nie idziemy z Wami.

A jeżeli ktokolwiek z nas nie wytrzyma, jeżeli zabraknie mu wiary i sił i pójdzie za Wami — przyjmijcie go, jak się przyjmuje towarzysza broni, i pomóżcie mu, jak się pomaga koledze.

Nie mówimy Wam — żegnajcie, bo wierzymy mocno, że spotkamy się na naszej ziemi, kiedy będzie już tylko naszą i kiedy my tylko na niej będziemy panami, a nie obcy. Do widzenia więc!

I niech Was Bóg prowadzi!

KONNY ARTYLERZYSTA

NOC NAD ALPAMI

Spójrz wokół jaka cisza w nieziemskim pejzażu!
Tak skończona, że tłumi huk tysiąca koni,
Przegląda się w księżycu, pustką w uszach dzwoni,
Spójrz i napój się ciszą, podniebny żeglarzu.

. . . . . .

Rozpiąłeś nam nad głową ekran turkusowy,
Czysty, dźwięczny dzwon nieba, usiany gwiazdami.
Panie całego świata, co czuwasz nad nami
Przed pięknem Twego dzieła — pochylamy głowy.

Rzuciłeś nam pod nogi dywan znakomity
Utkany z mgieł wysnutych tchnieniem atmosfery,
Przyprawiłeś nam skrzydła, w ręce dałeś stery
Moc wlałeś w nasze płuca, a w serca — zachwyty.

Wysłałeś na spotkanie północnych żeglarzy,
Zawieszonych w otchłani milczącej natury.
Rozsypane różańcem nieruchome góry:
Wypiętrzone ruiny zburzonych ołtarzy . . .

Na poszczerbionych szczytach — uśmiech księżycowy,
Jak pocałunek księdza na płycie patery,
Panie, który prowadzisz, choć nam dałeś stery,
U stopni Twych ołtarzy — pochylamy głowy.

Płyną. Toczą się grzmotem. Rosną . . . Zaraz runą!
Lawiną śpiących śniegów oddech wtłoczą w gardło
Zgasł księżyc . . . Więc to koniec? Więc wszystko przepadło?
Ach, nie . . . To tylko Mont Blanc jak duch się przesunął . .

Lecimy. Przetrzyj oczy, bo już kolorowe
Ukryty na dnie nocy kuglarz ciska kule . . .
Panie, który zadajesz i uśmierzasz bóle,
Pomóż . . . Nad celownikiem pochyliłem głowę . . .

Poszły . . . I na to piekło o którymś tak marzył
Spójrz, zanim ci powrotem niebo się rozjaśni,
Zanim z rzeczywistości, do krainy baśni
Wrócisz znowu przez Alpy — bezdomny żeglarzu.

PAWEŁ MOSKWA

Przegląd tygodniowy

NA MARTWYM PUNKCIE

Dwa tygodnie minęły od chwili zerwania konferencji londyńskiej. W ciągu tego czasu poszczególni ministrowie omówili przyczyny tego niepowodzenia. Oczywiście inaczej przedstawia odpowiedzialność za londyńskie fiasko p. Mołotow, a inaczej jego partnerzy. Ale dla opinii światowej od początku sprawa była jasna.

W ciągu tego okresu trwały próby ruszenia z martwego punktu, ale jak dotąd nie dały wyniku. Sytuację można by scharakteryzować w ten sposób, że dotychczasowe podstawy współpracy między sojusznikami zawaliły się, ale nowe jeszcze się nie zarysowały. Co więcej, wciąż jeszcze nie ma się odwagi jasno powiedzieć, że system, który zawiódł, system Jałty i Poczdamu, musi być całkowicie zmieniony.

Słusznie bardzo stwierdza znany amerykański publicysta D. Lawrence w *"New York Sun"*: "Koniec końców sprawa sprowadza się do tego, czy się przyjmuje czy też odrzuca zbiorowe bezpieczeństwo i zbiorowe załatwianie wszystkich głównych problemów. Jeśli świat ma być traktowany jako całość, to w takim razie rozwiązania w rodzaju Jałty były fałszywe. Rozbiór Polski na żądanie Rosji i stworzenie oddzielnych stref okupacyjnych w Niemczech stanowiły początek katastrofy, która ujawniła się obecnie".

PRZEKLEŃSTWO JAŁTY

Istotnie, gdziekolwiek się zwrócić, wszędzie widzi się przekleństwo Jałty. W całej Europie zaobserwować można, że niemożliwe jest dalsze opieranie się na tych fałszywych podstawach.

Tak n.p. w parlamencie brytyjskim odmalowano w ponurych barwach wędrówkę milionów Niemców wysiedlanych ze wschodu. Mowa była o "katastrofie, jakiej Europa nie znała od wieków". Istnieją obawy straszliwej epidemii. Ale przecież to wszystko, co się dziś w Europie wschodniej dzieje, te wędrowki milionów nie tylko Niemców, ale także Polaków — to jedynie skutek nieszczęsnych decyzji krymskich i rozbioru Polski.

Krytykuje się postępowanie rządu Osóbki, który nie dotrzymuje danego słowa, ale ten rząd został przecież narodowi polskiemu wbrew jego woli narzucony.

Sytuacja w Niemczech staje się w ogóle coraz trudniejsza, komisja kontroli nie może sobie dać rady z zagadnieniem — jest to rezultat podziału Rzeszy na strefy okupacyjne. Tak samo w Austrii, gdzie w ogóle brak jedności między sojusznikami paraliżuje niemal życie kraju, uniemożliwiając podejmowanie jakichkolwiek decyzji. Unormowanie stosunków jest nie do pomyślenia przy utrzymaniu obecnego podziału na odrębne strefy, które stają się odrębnymi światami.

Dalszym przykładem jest Jugosławia. Ustąpienie dr. Subasicza i innych ministrów z b. rządu londyńskiego oznacza koniec Jałty w odniesieniu do tego kraju. Cały układ, na którego mocy rząd Tity został uznany przez mocarstwa zachodnie, został obecnie przez antydemokratyczne posunięcia jugosłowiańskiego dyktatora przekreślony. Rząd jugosłowiański jest teraz całkowicie komunistyczny. Zachód powinien wyciągnąć z tego konsekwencje, cofając mu uznanie.

Jednym słowem, coraz bardziej palącą koniecznością jest ogłoszenie, że układ z Jałty, który bądź okazał się nierealny, bądź też został pogwałcony — jest nieważny, i przystąpienie do organizowania świata na innych, bardziej sprawiedliwych podstawach.

ZYSKUJĄ NIEMCY

Jak dotąd jednak wydaje się, że z załamania się systemu "Wielkiej Trójki" wyciągane są raczej inne wnioski.

W Europie widzimy wzmożone dążności tworzenia bloku zachodniego. Znajdują one najdobitniejszy wyraż w posunięciach rządu gen. de Gaulle. Szef rządu francuskiego znalazł nawet sporo ciepłych słów dla Niemców z Zagłębia Saary, których wciąga do "rodziny zachodnioeuropejskiej".

Są również i inne wskazówki, że na polityce rosyjskiej, która zraziła sobie świat zachodni, skorzystają przede wszystkim Niemcy. Rosjanie skarżą się na dążenie do utrzymania w strefach zachodnich przemysłu niemieckiego i na niedostateczną walkę z hitleryzmem. Ale to właśnie oni ponoszą za to winę.

AMERYKA ZACHOWUJE TAJEMNICĘ BOMBY

Z pewnością nie bez związku z niepowodzeniem konferencji londyńskiej pozostaje kategoryczne oświadczenie prez. Trumana, że Stany Zjednoczone nie ujawnią nikomu tajemnicy bomby. "Bunt" uczonych amerykańskich, którzy domagają się międzynarodowej kontroli nad energią atomową i głoszą, że w braku takiego systemu międzynarodowego ludzkości grozi zagłada, jak dotąd nie wpłynął na politykę prezydenta i jego rządu.

Otwarta pozostaje nadal sprawa, czy tajemnica bomby będzie mogła być utrzymana w sposób trwały. Prez. Truman wydaje się być zdania, że tylko St. Zjednoczone mają aparat przemysłowy zdolny do wyprodukowania bomby i że żaden inny naród nie jest w stanie Ameryki dogonić. Ale uczeni nie podzielają tego poglądu. Prof. Langmuir, wielki autorytet amerykański w tej dziedzinie, wypowiedział pogląd, że za lat kilkanaście Rosja może mieć dość bomb, by wszystkie miasta Ameryki zrównać z ziemią.

Oczywiście trudności rozwiązania międzynarodowego są ogromne. Komu powierzyć tajemnicę? Organizacji międzynarodowej godnej tego imienia nie ma. Organizacja z San Francisco jest tylko karykaturą. Powierzenie temu ciału tajemnicy bomby równałoby się oddaniu jej Rosji bez żadnych gwarancji, że wyrzeknie się ona polityki agresji.

Znowu więc powstaje konieczność zrewidowania dotychczasowych błędnych postanowień z San Francisco, a poprzednio z Jałty, gdzie uchwalono prawo veta dla wielkich mocarstw.

Z drugiej strony prawdziwa organizacja, któraby zapewniała istotną kontrolę międzynarodową, nie wydaje się dziś możliwa. Warunkiem jej byłoby zapanowanie wszędzie demokracji i wyrzeczenie się przez mocarstwa, narówni z mniejszymi państwami, pełnej suwerenności narodowej. Na to zaś się nie zanosi.

OSTRZEŻENIA GEN. MARSHALLA

Nieuniknionym następstwem dzisiejszego stanu rzeczy będzie wyścig zbrojeń. Pod tym względem raport amerykańskiego szefa sztabu gen. Marshalla jest wysoce znamienny.

Gen. Marshall ujawnił, że Stany Zjednoczone mają nowe narzędzia wojny poza bombą atomową. Produkują bombowce szybsze od dźwięku do lotów w stratosferze, mają bombę 50.000 funtową i w budowie samolot do jej przewożenia, planują bombę stutysięcyfuntową . . . Rozporządzają nowego typu pociskami rakietowymi, które naskutek działania elektronów przyciągane będą przez gorąco tak, iż kierować się będą ku fabrykom . . . Cała kula ziemska będzie w zasięgu bomb amerykańskich.

Zdaniem gen. Marshalla postęp techniki wojennej sprawi, że wielkie miasta Ameryki mogą być w ciągu kilku godzin zrównane z ziemią przez ataki z innych kontynentów. Jedynym ratunkiem dla Ameryki będzie opanowanie przez armie amerykańskie baz operacyjnych i wyrzutni, z których nieprzyjaciel przeprowadza atak. Najlepszą obroną, bardziej niż kiedykolwiek, będzie atak. Toteż Ameryka musi być pod każdym względem gotowa, musi pokazać "gangsterom świata" swą siłę.

Recepta gen. Marshalla jest więc receptą na zbrojny pokój. Doświadczenie historii nie wskazuje jednak, by zbrojny pokój był trwały. Jeżeli świat nie zdobędzie się na nic innego, to rzeczą nieuniknioną jest — jak to zresztą przepowiadają uczeni amerykańscy — że narody świata szukać będą zbawienia w wojnie prewencyjnej: w zniszczeniu domniemanego przeciwnika, zanim on zdoła je zniszczyć.

WYBORY W EUROPIE

Do najciekawszych wydarzeń ostatnich dni należą wyniki wyborów w różnych krajach Europy. W ślad za wyborami regionalnymi we Francji odbyły się ostatnio wybory parlamentarne w Norwegii, wybory do rady miejskiej w Budapeszcie i wybory — jeżeli je można tak nazwać — do czeskosłowackiego zgromadzenia wyborczego.

W Norwegii bezapelacyjne zwycięstwo odniosła partia socjalistyczna. Po wyborach francuskich i angielskich wyniki norweskie wskazują, że wolna część Europy orientuje się wyraźnie ku socjalnej demokracji. Wpływy komunistyczne maleją w miarę, jak maleje prestiż Rosji.

Na Węgrzech wybory przyniosły niespodziankę. Socjaliści zmuszeni do sojuszu wyborczego z komunistami, których wszyscy nienawidzą, stracili wiele sympatii i absolutne zwycięstwo odniosła umiarkowana partia chłopska. Wybory te były — jak wszystkie doniesienia zgodnie stwierdzają — całkowicie wolne i nieskrępowane. Pozostaje oczywiście tajemnicą polityki sowieckiej, dlaczego właśnie na Węgrzech pozwolono na takie wybory, podczas gdy w innych krajach narzuca się wyraźnie antydemokratyczne i niewolne wybory.

Jest przy tym rzeczą szczególnie paradoksalną, że na wolne wybory pozwala się krajom ex-nieprzyjacielskim, jak Finlandia i Węgry, podczas gdy w krajach sojuszniczych nie ma o nich mowy. W Polsce w ogóle nie zanosi się na wybory, w Jugosławii są one takim zaprzeczeniem demokracji, że opozycja je bojkotuje, a świeżo odbyte wybory w Czechosłowacji w ogóle były komedią, i tylko uległość polityki czeskiej kierowanej przez dr. Benesza tłumaczy dlaczego nikt się nie zbuntował przeciw tym kpinom z demokracji.

Tylko czynna interwencja sojuszników zachodnich może zapewnić narodom Europy środkowo-wschodniej prawdziwą wolność. Jak dotąd jednak jedynie w odniesieniu do Jugosławii istnieje, jak się zdaje, pewna szansa takiej interwencji. Sytuacja w Jugosławii, jak wspominaliśmy wyżej, całkowicie do niej dojrzała.

POGOTOWIE TURCJI

Wśród rozlicznych punktów zapalnych świata Turcja pozostaje jednym z najważniejszych. Amerykański sekretarz stanu Byrnes ujawnił, że na mocy tajnego układu z Poczdamu /jeszcze jeden tajny układ!/, Ameryka zwróciła się do Turcji o umiędzynarodowienie Cieśnin. W. Brytania stoi na tym samym stanowisku. Turcja zapewne zgodzi się na rewizję statutu Dardaneli, natomiast słyszeć nie chce o żądanych przez Moskwę bazach sowieckich w rejonie Cieśnin. Tak samo zresztą przeciwne temu są demokracje zachodnie.

Jakby dla podkreślenia swej nieustępliwości zarówno w stosunku do tej sprawy, jak i wobec żądań terytorialnych Rosji, Turcy, którzy trzymają pod bronią półtoramilionową armię, zorganizowali jeszcze na dodatek pogotowie przeciwdesantowe całej ludności od 16 do 60 lat. Zdecydowani są walczyć w obronie swych granic i swej niepodległości.

W związku z tym zagadnieniem amerykański sekretarz stanu przypomniał zasadniczą linię polityki amerykańskiej, która dąży do załatwiania sporów granicznych w drodze porozumienia i bez presji. Parę dni wcześniej inny amerykański mąż stanu stwierdził konieczność powrotu do zasad i moralności w polityce międzynarodowej. Są to ważne stwierdzenia, ale wrażenie tych oświadczeń byłoby z pewnością większe, gdyby Ameryka jak również W. Brytania przekreśliły sprzeczne z tymi zasadami rozwiązania w sprawach polskich . . .

Londyn, 14 października 1945

ALEKSANDER BORAY

Wojna na morzu

DO KOŃCA JESZCZE DALEKO

Że wojna na morzu bynajmniej nie skończyła się świadczą nadchodzące zewsząd wiadomości.

Marynarki amerykańska, brytyjska, holenderska i francuska mają sporo kłopotów na Dalekim Wschodzie. W Saigonie /Indo-Chiny/ oraz w Indiach Holenderskich trzeba było wysadzać desanty przeciwko miejscowym ruchawkom, oczywiście podsycanym z zewnątrz. Pod Batawią i Surabają oraz około Przylądka Św. Jakuba doszło nawet do otwarcia ognia. Pancernik francuski "Richelieu" wpadł w Cieśninie Malajskiej na minę, a choć obeszło się bez ofiar w ludziach — będzie musiał udać się do doku.

Poza tym zadania policyjne na wodach Azji i Europy absorbują stale większe siły. O demobilizacji flot /prócz zwolnienia niektórych starszych i pomocniczych roczników/ nie ma na razie mowy.

Wprawdzie marynarka brytyjska postawiła do rezerwy ze zmniejszonymi załogami kilka starych okrętów liniowych, ale wzamian zapotrzebowanie na siły lekkie wzmogło się jeszcze. Kontrtorpedowce, fregaty i korwety patrolują tak intensywnie, że załogi mają niemal mniej wypoczynku niż w czasie wojny.

Dzieje się to i z tego względu, że wiele okrętów lekkich, które w czasie wojny pływały "na słowo honoru", musiano obecnie bądź wycofać zupełnie, ze względu na zły stan techniczny, bądź też poddać kapitalnej naprawie. Stocznie brytyjskie pracują dalej całą parą.

MARYNARKA PRZYSZŁOŚCI

Rzecz zrozumiała, że taktyka zależna jest od postępów techniki. Te postępy były w ostatnich czasach tak szybkie, że większość okrętów można uważać za przestarzałe. To, co w przyszłości stocznie budować zaczną, wyglądać będzie zupełnie inaczej.

Już w obecnej wojnie zniknęło pojęcie "eskadry", jako zespołu taktycznego, złożonego z jednego typu okrętów, z ewentualnym dodaniem eskorty lekkiej. Miejsce eskadry zajęła tak zwana *"task force"* /grupa uderzeniowa lub operacyjna/, złożona z okrętów wszelkich typów.

Tak n.p. amerykańskie zespoły uderzeniowe składały się zwykle z 2 — 5 pancerników, z 10 — 15 lotniskowców, z kilku krążowników, z dużej ilości lekkich okrętów eskorty, oraz z licznego taboru okrętów pomocniczych, pozwalającego na pełne zaopatrywanie w czasie operacji — bez potrzeby zachodzenia do portu.

Istniały "grupy uderzeniowe" złożone przeważnie z lotniskowców i okrętów pomocniczych lotnictwa /grupa adm. MacCain, zmarłego już po zawieszeniu broni wskutek przepracowania/, do których dla eskorty dodawano 1 — 2 pancerniki, kilka krążowników i kilka dywizjonów lekkich. Amerykanie stworzyli nawet specjalny typ eskortowca — zwanego *"destroyer — escort"* — właściwie kontrtorpedowca, tyle że nieprzeznaczonego do samodzielnych działań.

Poza tym poważną pozycję stanowią dziś ścigacze, których jest wiele typów. Choć są to właściwie duże motorówki, to jednak ich nowoczesne wyposażenie w broń, sprzęt i przyrządy nawigacyjne odpowiada w mniejszej skali prawdziwemu okrętowi. Ścigacze mają działa, torpedy, miny, rakiety, broń maszynową i przeciwlotniczą, bomby głębinowe, radary, hydrofony przeciwpodwodne i t.d. Ścigacz ma to do siebie, że nie lęka się samolotów i okrętów podwodnych.

Odżyły też staroświeckie "bombardy" i "brandery" w postaci okrętów desantowych, zaopatrzonych w moździerze, wyrzutnie rakietowe i miotacze ognia.

Z tym wszystkim zawcześnie jest mówić o "zmierzchu pancernika", a tym bardziej o "zmierzchu marynarki", jako taktycznie odrębnej części Sił Zbrojnych. Takie "zmierzchy" zawodziły już wielokrotnie. I równie dobrze można by mówić o "zmierzchu lotnictwa", bo po co samolot, skoro dalekokierowana rakieta atomowa spełni bez ryzyka jego zadanie . . .

Ale "nowatorzy" zapominają stale o jednym. Że motorem wszystkiego jest nie maszyna, ale człowiek. I że każda broń rodzi tarczę. Już dziś marynarki amerykańska i brytyjska liczą się z koniecznością przeciwdziałania bombom atomowym. Takie przeciwdziałanie prędzej lub później wejdzie w praktyczne użycie, tak jak pancerz przeciwko pociskom z gwintowanej broni, jak przyrządy podsłuchowe przeciw okrętom podwodnym, jak pociski radarowe przeciw samolotom. Przewaga pocisku lub tarczy trwać może jakiś czas — ale mimo wszystko okręty pływać będą dalej — tak długo, jak długo będzie woda w morzach i oceanach.

Jak wyglądać będzie sylwetka nowoczesnego okrętu trudno dziś pisać. W każdym razie zmienią się kształty i wymiary, zalety taktyczne, uzbrojenie, wyposażenie, a z czasem i napęd. Turbina odrzutowa, poruszana jakimś nowoczesnym paliwem, będzie i wydajniejsza i prostsza w konstrukcji od ciężkiej i wielkiej turbiny parowej. Nie tylko okręty lekkie, ale i wielkie będą mogły pływać przy pomocy silników spalinowych, osiągając niespotykaną dotychczas szybkość. Okręty podwodne — jak to już Niemcy zapoczątkowali — posiadać będą szybkość torpedowców, a zasięg większy od jakiejkolwiek innej jednostki pływającej. Artyleria będzie prawdopodobnie o napędzie rakietowym, przy użyciu dalokierowania. I wiele, wiele innych nowości wymyślą uczeni ku zgubie rodu ludzkiego.

Niedarmo stare przysłowie łacińskie mówi: "Kto pragnie pokoju, niech będzie gotów do wojny". A w zabezpieczeniu pokoju zasięg polityczny marynarki jest znacznie większy od zasięgu Wojska i równy co najmniej zasięgowi Lotnictwa.

BEZKRWAWA WOJNA

U brzegów Anglii pod Dunkeness — kanonierki brytyjskie przyaresztowały trzy francuskie rybackie trawlery, łowiące ryby na wodach terytorialnych. Czwarty trawler wolał umknąć. Padło kilka ostrzegawczych strzałów. I rybakom francuskim wytłomaczono, że morze po staremu należy do tego, kto na nim panuje.

NOWE KANONIERKI

Przychwycenie jeszcze jednego kutra francuskiego u brzegów Anglii dało powód do ujawnienia nowego typu, brytyjskich okrętów strażniczych. Są to wprowadzone w r. 1942 kanonierki typu "Grey Goose" — 250 ton wyporności, 8000 KM, szybkość do 40 węzłów, uzbrojenie — działo 3 cal., 4 nkm., 2 torpedy, bomby głębinowe i t.d. Te małe okręty przeznaczone są głównie do służby patrolowej i zwalczania ścigaczy.

KŁOPOTY Z BOMBĄ ATOMOWĄ

W Ameryce i W. Brytanii trwa atak polityczny na rządy obydwóch krajów w celu zmuszenia ich do ujawnienia tajemnicy bomby atomowej. W ataku biorą udział politycy, uczeni, pacyfiści, socjologowie, no i . . . niektóre ugrupowania specjalne, którym zależy aby sekret nie pozostał w ręku państw anglo-saskich.

Nacisk jest bardzo silny i może wywrzeć pewien skutek. Zwolennicy "ujawnienia" tłomaczą, że zachowanie tajemnicy podnieci tylko "inne państwa" /liczba mnoga użyta jest na wypadek, aby ktoś przypadkiem za jedynego przeciwnika nie wziął Rosji/, zmusi je do energicznych prac w tym kierunku, no i w końcu wytworzy się dwustronny wyścig zbrojeń atomowych z rezultatem równoznacznym końcowi świata.

Aby temu zapobiec pacyfiści żądają *urbi et orbi* opublikowania wszystkich tajemnic. Prezydent Truman jest bardziej powściągliwy i proponuje międzynarodowy komitet, czuwający nad atomami, no i nad uranium, przy zachowaniu przez St. Zjednoczone tajemnicy produkcji. Amerykańskie czynniki wojskowe i morskie są jeszcze bardziej powściągliwe i wolałyby tajemnicę zachować bez zastrzeżeń. Rosja *"sama"* nie upomina się o nic!

Admirał Leahy, osobisty przyjaciel i Szef Sztabu Prezydenta Roosevelta, miał oświadczyć, że ujawnienie sekretu bomby atomowej w niczym nie wpłynie na powstrzymanie nowych wojen i bynajmniej nie będzie gwarancją nieużycia bomby przez wrogo usposobione państwo. Ujawnienie ułatwi tylko produkcję . . .

Prasa amerykańska podzielona jest na dwa obozy: popierający "pacyfistów" i popierający sfery wojskowo-morskie. Ten ostatni ironicznie pisze, że w takim razie szkoda, że nie ujawniono Hitlerowi z góry wszystkich alianckich tajemnic, bo może nie rozpoczęłby wojny. Jeden z wyższych oficerów marynarki wspomniał, że przecież Rosja nigdy i nigdzie swoich tajemnic wojskowych nie ujawniała i nikt nie wie co profesor Kapica od roku 1935 wyprodukował.

Na razie jednak otwarto w Ameryce nową szkołę dla wyższych sztabowców wojska, marynarki i lotnictwa gdzie oficerowie U.S.A. i W. Brytanii mają zaznajamiać się z metodami taktycznymi i technicznymi w obu krajach anglo-saskich, z wyraźnym dążeniem do ujednostajnienia sprzętu, broni, zaopatrzenia i taktyki operacyjnej, oczywiście . . . w celu ratowania pokoju.

Adm. King — szef marynarki U.S.A. /odpowiednik Pierwszego Lorda Morskiego W. Brytanii/ ma podobno opuścić swe stanowisko na rzecz adm. Nimitza, dowódcy flot Pacyfiku, którego współpraca operacyjna z flotą brytyjską adm. Frasera dała jak najlepsze wyniki.

LUDZIE — ŻABY

Marynarka brytyjska posiada specjalny oddział nurków, który oddał wspaniałe usługi przed inwazją kontynentu, badając dno morskie i usuwając zagrody w miejscach lądowania. Obecnie oddział usunął około 60 min /t.zw. "ostryg"/ przy wejściu do portu w Bremen. Jeden z oficerów, pracując na dnie w gruncie błotnistym, rozbroił szereg min, które następnie wydobyto na powierzchnię.

"Żywe poławiacze min" posiadają specjalne kostiumy gumowe z płetwami u nóg. Mogą przebywać na dnie około 2 godzin, na niewielkich głębokościach. Specjalny aparat do oddychania daje im zupełną samodzielność, bez konieczności pompowania powietrza, jak to bywa ze zwykłym nurkiem.

POLSKA MARYNARKA WOJENNA

Okręty R.P. w eskortach i patrolach oraz w specjalnej służbie na wodach Niemiec, Danii i Norwegii. Ostatnio odwiedziły Kopenhagę, Oslo, Kristiansand, Cuxhaven, Brunsbüttel i kilka mniejszych portów.

JULIAN GINSBERT

Ognisko Polskie,
43, Belgrave Sq. S.W.1
dnia 31 października,
w środę, o godz. 6,15 wiecz.

TOLA KORIAN

diseuse

PIOSENKI TRZECH WIEKÓW
XVIII — XIX — XX
amerykańskie — angielskie — francuskie — polskie — szkockie — włoskie

Akompaniament:
prof. JERZY MALINIAK
Wstęp 3/- /dla szeregowych w mundurze 1/-/
Czysty dochód na Polaków w Niemczech.

Piekło w Ravensbrück'u

Na bloku 29 w Ravensbrück, 26 marca 1945 r.

Kończymy obiad, jedyny posiłek dnia: niespełna pół litra mętnego płynu, w którym pływają kawały zdrewniałej brukwi.

Otwierają się z trzaskiem drzwi sali, wpada dozorczyni w wysokich butach, czarnej pelerynie, furażerka tkwi zawadiacko na utlenionych, ondulowanych włosach, złe oczy obejmują tłum wynędzniałych kobiet: — "Wychodzić na apel, ustawiać się przed blokiem, bez pończoch, bez obuwia, z obnażoną piersią, natychmiast!"

Dmie ostra, marcowa wichura, długie szeregi dziesiątkami ustawione, bose, drżą z zimna i niepokoju. Co za nowy, szatański pomysł wygnał je na pół nagie na to przenikliwe zimno? Co się stanie, jaka nowa zawisła nad nimi groźba? "Sztubowe" równają dziesiątki. Wychodzę poza barak na zwiady.

Szept przelatuje z ust do ust: ze wszystkich odrutowanych, t.zw. transportowych bloków /otacza je wysoka sieć kolczastego drutu, oddzielającego od reszty obozu/ wyszły *Häftlingi* na apel. Pflaum, t.zw. "Śliwka", krępy o nalanej, zwyrodniałej twarzy SS-man i naczelnik *Arbeiteinsatz'u*, wysoki, kościsty lekarz robią inspekcję.

Może nowa szczepionka, a może ewakuacja obozu i przegląd czyje nogi zniosą długie, uciążliwe marsze? Setki, zsiniałych z zimna stóp, obrzękłych, lub niemożliwie wychudzonych, tkwią nieruchomo na czarnym, lagrowym żwirze. Mijają godziny długie, jak lata. Nagle pada rozkaz: — "Wychodzić z szeregu za blokową, pojedyńczo z wysoko uniesioną spódnicą. Szybko!"

Za następnym barakiem stoi Śliwka, usta wykrzywione uśmiechem, rój czarnych peleryn uwija się dokoła. Oczy SS-mana przelotnie zatrzymują się na podchodzących ofiarach. Brutalnym ruchem odpycha jedną po drugiej w bok, na prawo.

Zza sąsiednich bloków rozlegają się krzyki i łkania. Kobiety zaczynają się wymykać, gonią za nimi stróżki, kijami zapędzają z powrotem, kułakami wymierzają razy. Pomimo to niektóre dopadają bloku, drzwi na klucz zamknięte, ale jedno okno uchylone, wdzierają się przez nie, ukrywają w baraku, pod pryczami, na strychu. Wpada za nimi policjantka Niemka, wyciąga je za włosy, bijąc nielitościwie.

Zaczyna się gonitwa. Potrącane *Häftlingi* padają, stróżki, jak psy gończe, szarpią je, kopią, biją. "Sztubowe" Polki mają blade, wylękłe twarze, odsunięto je na bok. Jedna ze "sztubowych" Francuzka, Youpel, o powierzchowności i zachowaniu portowej prostytutki, pomaga ze śmiechem policji, przytrzymuje kobiety, które starały się umknąć za barak, wpycha je do wciąż wzrastającego tłumu, otoczonego stróżkami. Istna nagonka.

Tylko nieliczne więźniarki wracają do bloku. Wybrane ustawiają piątkami i wyprowadzają za druty. Idzie ich masa — policjantki warują do bokach . . .

Idą czarnymi ulicami. Z okien baraków wyglądają przerażone koleżanki, te które dziś uniknęły selekcji. Przywołują dyskretnym ruchem głowy. Policjantki Polki, odwracają się w odpowiedniej chwili, szeptem namawiają do ucieczki. Drzwi baraków niedomknięte, kolumny wracają z pracy, na ulicach robi się tłok. Wielu kobietom udaje się zbiec, dołączyć się do szeregów robotnic, lub dopaść chyłkiem tych baraków, których "blokowymi" są Polki. Inne mogące uciec pozostają, by nie umniejszać szans koleżanek, które ogarnęła zrozumiała panika.

Większość jednak /wśród nich są wiekowe i schorowane, ale też wiele młodych, silnych, zapędzonych jedynie tępą, złośliwą fantazją zbira/, olbrzymia większość maszeruje dalej, żwir wżera się w bose stopy, wicher rozrzuca włosy i smaga po twarzy, a serca drętwieją: zrozumiały. Prowadzone są tam, skąd się rzadko wraca, na miejsce kaźni i zagłady, noszące paradoksalną, a grozę budzącą nazwę — *Jugend Lagru.*

Tragiczna kolumna wychodzi poza bramę, przez strzeżoną wachę; wychodzi poza granice obozu koncentracyjnego, poza wysokie szare mury, poza druty naładowane śmiercionośnym prądem — na przestrzeń otwartą. Parę kilometrów dzieli je od miejsca przeznaczenia.

Idą oszołomione, różne uczucia malują się na twarzach: udręki, trwogi, beznadziejnej apatii, otępiałego cierpienia, buntu; wśród Polek przeważa jednak wyraz powagi, skupienia, jak gdyby dostojeństwa. Jedne modlą się półgłosem, inne przekazują znajomym, towarzyszącym im policjantkom Polkom, ostatnie słowa pożegnania dla rodzin i idą wolno, chore bowiem nadążyć nie mogą. Z przystankami — mijają lasy sosnowe, poręby.

Piaszczysta droga prowadzi pod górę; większe skupisko drzew gęstwieje przed niemi — druty — brama — wacha. Doszły.

Brama rozwiera się z ponurym łoskotem, wyrównanymi piątkami wkraczają na teren obozu śmierci. Długa, wysadzona sosnami ulica, po bokach ciemno-zielone baraki. Kolumna zatrzymuje się przed ostatnim, w którym jest tylko jedna olbrzymia, pusta sala.

Do baraków wiedzie parę wysokich, cementowych stopni; kobiety są na ogół tak osłabione i wyczerpane, że ten niewielki zda się wysiłek dźwignięcia wychudzonego ciała na schody sprawia im niemałą trudność. Wlewają się do sali; policjantki obozowe /z tamtymi, kochanymi Polkami pożegnały się przelotnym uśmiechem przy bramie/ potrącają je z dzikim wrzaskiem. Jedna z nich młoda Niemka, przystojna lecz napiętnowana zezwierzęceniem, trzyma w ręku rodzaj krótkiego drewnianego wiosła i nim rozdziela razy bijąc przeważnie po głowie.

Tłum zalega izbę: pomieszano ze sobą Polki, Francuzki, Belgijki, Rosjanki, Czeszki, Cyganki, Żydówki. Na wrzaskliwy rozkaz, siadają na ziemię, w kucki, jedna obok drugiej, tak stłoczone, że prawie poruszyć się nie mogą. Jest ich około 800.

Powietrze staje się natychmiast niemożliwie duszne, pomimo otwartych paru okien. Przy wąskich drzwiach stoi kilkanaście próżnych puszek od marmelady, mających zastępować instalację sanitarną.

Jedzenia żadnego nie dają. Przynoszą niewielki kubeł wody do picia. Kobiety ginące z pragnienia, jedna przez drugą rzucają się z menażkami; tłoczą się, tratują. Wodę rozdzielają po parę łyżek na osobę; policjantka ciska obelgi i wiosłem tłucze po głowach, kilka osób mdleje — około setki przeciska się do swoich miejsc, niosąc jak skarb łyk ożywczego płynu. Dla reszty nie starczyło.

Nakaz bezwzględnej ciszy. W drzwiach zgrzyt przekręconego klucza. Stuk zapadającej sztaby. Światło zgaszono z zewnątrz.

Zaczyna się upiorna noc. Zaduch, upał, łachmany wydzielają woń nie do zniesienia; robactwo, ta plaga Ravensbrücku z r. 1945 przenosi się z jednych na drugie. Puszki zapełniają się, przelewają; cuchnąca struga zalewa część sali i bliżej siedzące nieszczęsne istoty. Od czasu do czasu rozlega się krzyk deptanej kobiety, padają ohydne słowa; milczenie i znów wrzaski, jęki chorych, pogróżki wachy, chodzącej wzdłuż baraku. Pragnienie pali, oddech zamiera w piersiach, nie śpi oczywiście nikt. Niepokój o tak groźne jutro tonie w męce przeżywanych chwil, ciągnących zda się w nieskończoność.

Mija noc, świt różowi niebo, mija poranek, południe. Klucz zgrzyta, wpada policjantka: nieczystości mają być sprzątnięte do kwadransa, wycierać zalane deski własnym odzieniem; w przeciwnym razie karny apel cały dzień, bez jedzenia.

Do kwadransa deski są wytarte, puszki wypróżnione, zaduch przyprawia o mdłości. O 3-ej po południu apel, wyganiają słaniające się na nogach kobiety przed barak, liczą je godzinami, spisują, wreszcie wydają skąpą rację brukwianej polewki i rozdzielają po blokach mieszkalnych, gdzie są pryczе bez koców wprawdzie, lecz deski przykrywają wypchane wiórami sienniki: — istny luksus.

Piersi poruszają się westchnieniem ulgi; niebezpieczeństwo cofnęło się o jeden dzień.

Wielki Tydzień i Wielka Niedziela na Jugend Lagrze.

Dnie się wloką, wicher gnie sosny, powietrze dyszy grozą. Nadchodzi jak gdyby z ociąganiem W. Czwartek. Niskie chmury przewalają się po niebie. Przed barakami wzdłuż głównej alei, od wczesnej rannej godziny stoją *Häftlingi*. Powtarza się ravensbrücka tragedia. Nogi bose, twarze trupio blade, ukradkiem rozcierane skostniałymi dłońmi, by nabrały odrobiny rumieńców, pozorów zdrowia.

Z naszego baraku piątego, Polek niewiele, około 20; stoją zgrupowane dziesiątkami za wysoką siwowłosą, lecz o młodym obliczu panią T.Ł., która modli się głośno, inne powtarzają za nią słowa żarliwej modlitwy; cichną, gdy przed szeregami przechodzi policjantka.

Mija jedna godzina, druga, trzecia — ciągną się wciąż Zdrowaśki różańca; na innych blokach już się odbywa selekcja. Nareszcie zbiry podchodzą do nas: znów krępy, zdziczały SS-man i postawna, rozrośnięta *Oberaufseherka* z pejczem w ręku.

Kobiety stoją na baczność, czekają w głuchym milczeniu na wyrok życia, lub śmierci — gęsto padają fatalne wyroki, znowu kierowane okrutną fantazją. Odstawione są na bok osoby zdrowe, pełne życia, wśród innych prawdziwie wyglądających jak kościotrupy, o opuchniętych twarzach i obrzękłych nogach.

Nad Polkami naszego bloku, czuwa Opatrzność, pomimo że są takie, których zmizerowany wygląd mógłby zbudzić najgłębszą litość. Bandyta w mundurze ogląda każdą z kolei i posuwa się dalej. Wśród Francuzek istny pogrom, moc ich podpada pod selekcję; wśród innych Matka Przełożona Klasztoru w Lyonie i Zakładu poprawczego dla małoletnich przestępców; osoba starsza, lecz czerstwa, wielkiego rozumu i wielkiego serca.

Skazane, wyprowadzone z szeregów, natychmiast otacza zgraja policjantek i bijąc, szturchając zagania do przejściowego baraku, w którym spędziłyśmy ową straszną noc. Bardzo dużo Żydówek, Cyganek — *Mère Supérieure*, mijając nas, wyciąga ku nam splecione dłonie i podnosi je ku niebu.

"Wracać na blok — apel skończony". Na dziś dość męki.

W Wielki Piątek nowa selekcja podobna do czwartkowej. Razem 500 ofiar.

Straszną chwilę przeżyły niewybrane Francuzki. Cztery z nich zdołały uciec z przejściowego baraku i ukryły się w blokach pod kojami. Wobec braku tych czterech wszystkie Francuzki odstawione są na bok, o ile zguby się nie odnajdą, wszystkie pójdą — mówiąc językiem lagru — "do komina". Rewizja baraków, wydobywają spod prycz trzy ledwie żywe i jednego trupa. Francuzki wracają na blok, tak roztrzęsione, że przez długie godziny nie można ich uspokoić.

Wieczorem zakaz wychodzenia z bloków i patrzenia przez okna; zakaz, którego nikt nie słucha. Księżyc wyłania się zza chmur, oświeca przerażającą scenę: zajeżdża jedne po drugim siedem wielkich aut ciężarowych; wpychają do nich ofiary, którym odebrano ubogie rzeczy, pozostawiając na nagich ciałach jedynie liche sukienczyny.

Z Ravensbrück przywożą jeszcze dwieście z górą kobiet. Dochodzą nas niesamowite krzyki, skowyty, jęki, grubiański śmiech siepaczy, odgłosy razów. Odciągają na bok za nogi zwłoki pięciu, lub sześciu kobiet, którym Bóg skrócił męczarnie. Cicho, jak złe widma, odjeżdżają auta; syreny wyją na alarm — 700 z górą męczennic przeżywa ostatnie swe chwile.

Przez Wielką Sobotę i Wielką Niedzielę gęste, czarne cuchnące dymy zasnuwają obóz w Ravensbrück — to Niemcy palą w krematorium zagazowane ofiary.

Żałoba okryła serca pozostałych przy życiu. Wielka Niedziela jest jednym wstrząsającym Requiem. Słowa modlitwy i słowa nienawiści wyrywają się z bladych ust więźniarek. Nie myślą o własnym ocaleniu, nie cieszą się nim — zmartwiałe ze zgrozy Bogu polecają dusze zamęczonych towarzyszek niedoli i pomsty Bożej wzywają na zbrodniarzy. A pomsta tuż.

Olofsfors — Szwecja
w sierpniu 1945

NATALIA CHODKIEWICZOWA

W czwartek dnia 18 października b.r. odbędzie się w kościele garnizonowym przy Palace Street, S.W.1.

Nabożeństwo żałobne

za oficerów Trzynastej Promocji Szkoły Podchorążych Lotnictwa w Dęblinie /1937 — 1939/, którzy zginęli na Polu Chwały lub śmiercią Lotnika w czasie wojny z Niemcami na szlakach powietrznych Polski, Francji, Wielkiej Brytanii, Afryki, Belgii, Holandii, Norwegii, Malty, Włoch i Niemiec, oraz nad wodami kanału La Manche, Morza Północnego, Morza Irlandzkiego i Morza Śródziemnego:

Por. Banachowicz Antoni
Por. Bednarski Zdzisław
Por. Bernatowicz Franciszek
Ppor. Blach Tadeusz
Por. Błasiński Władysław
Ppor. Boruszewski Mieczysław
Ppor. Bubowicz Walenty
Ppor. Czapliński Wiesław
Por. Dobromirski Krzysztof
Por. Domański Witold
Por. Fiedorczuk Eugeniusz
Por. Fliśnik Adam
Ppor. Gauze Czesław
Por. Gayzler Witold
Por. Głód Mieczysław
Por. Gruszecki Stanisław
Ppor. Hojden Tadeusz
Kpt. Horbaczewski Eugeniusz
Por. Höhne Zygmunt
Por. Iliński Olgierd
Ppor. Jakimowicz Władysław
Kpt. Jakusz-Gostomski Franciszek
Por. Jozepajt Jan
Por. Juszczak Stanisław
Por. Kabar Mieczysław
Ppor. Kawczyński Olech
Por. Kirkilewicz Mikołaj
Por. Krepski Walenty
Ppor. Krompiewski Bronisław
Por. Król Stanisław
Kpt. Krzemiński Edmund
Por. Kurek Zdzisław
Ppor. Łomski Włodzimierz
Por. Łukaszewicz Stanisław
Por. Malec Franciszek
Ppor. Maras Jan
Ppor. Matuszkiewicz Jan
Ppor. Mich Ryszard
Por. Mielcarek Józef
Ppor. Mika Józef
Por. Neyder Marceli
Por. Petruszka Aleksander
Por. Pławski Daniel
Por. Polnik Jan
Por. Powierza Stanisław
Por. Pucek Władysław
Ppor. Pukło Józef
Por. Sawiak Bolesław
Por. Schmidt Jerzy
Por. Siwek Władysław
Kpt. Skarżyński Tadeusz
Por. Stąpel Leonard
Por. Stegman Stefan
Ppor. Strzynowski Tadeusz
Por. Szczodrowski Marian
Por. Szpakowicz Sergiusz
Por. Szyszka Jan
Por. Śniechowski Wilhelm
Por. Świderski Stanisław
Ppor. Walczak Tadeusz
Ppor. Wolski Jerzy
Por. Wójcik Karol
Kpt. Zygmuntowicz Ryszard
Por. Zelaziński Bogumił
Ppor. Żmijewski Tadeusz

Zginęli śmiercią Lotnika przed wybuchem wojny:

Pchor. Szymiec Antoni
Pchor. Paszkowski Czesław
Pchor. Skoruk Mikołaj

Zginęli śmiercią tragiczną w wypadkach samochodowych:

Ppor. Bagrowski Tadeusz
Por. Krąkowski Antoni

OŚWIADCZENIE OCHOTNIKÓW Z AMERYKI POŁUDNIOWEJ

Ciężki cień zawisł nad Polską, padł na serca wszystkich uczciwych Polaków — padł więc i na nasze serca.

Tymczasem spełniły się z dawna knute poza naszymi plecami zgubne cele i dążenia odwiecznych wrogów Polski. U szyi umęczonego Narodu, dalej zacieśnia się ciężki łańcuch niewoli. Pięć i pół lat męki daremnej poświęcił mężny Naród, żołnierz, wygnaniec, więzień i skazaniec, który jeszcze pod ścianą śmierci, w obliczu luf w nagą pierś skierowanych, rzucał w twarz bezdusznego świata nieśmiertelną pobudkę: JESZCZE POLSKA NIE ZGINĘŁA.

Bo ducha polskiego żadna przemoc nie zdoła zakuć w kajdany.

Przed kilku laty, opuszczając rodziny nasze w Ameryce Południowej, stawiliśmy się na głos Ojczyzny w szeregach Polskich Sił Zbrojnych w Wielkiej Brytanii z pełną wiary nadzieją w pewne zwycięstwo ducha Sprawiedliwości, Prawa i Demokracji — święcie wierzyliśmy w wywalczenie potęgą trudów i ofiar zbiorowych, Wolnej Ojczyzny.

To była idea i gwiazda przewodnia.

Wierzyliśmy, że wlewając strumień żywej krwi w organizm Polskich Sił Zbrojnych i walcząc tak bohatersko przy boku Aliantów, będziemy mogli nie tylko walczyć na obcej ziemi "Za wolność Waszą, ale i naszą" i z bronią w ręku utorujemy sobie drogę do Wolnej, Niepodległej, Suwerennej i nieuszczuplonej Polski, że zwycięskie i sława na tylu polach bitew okryte sztandary, będziemy mieli prawo zatknąć na rodzinnych wieżycach świątyń ducha narodowego: Warszawy — Krakowa — Lwowa — Wilna — Poznania.

Wielką jest chwała oręża polskiego i olbrzymi nasz kapitał w skarbnicy wspólnych wysiłków Narodów Zjednoczonych w walce o lepszy i sprawiedliwy porządek świata. Wielką chwałą okryły się polskie sztandary — a złotą nicią zapisał się na nich ofiarny czyn ochotników z Ameryki Południowej. Fakt ten nie ulega najmniejszej dyskusji. Ramię w ramię z żołnierzem tułaczem z innych terenów emigracyjnych i z uchodźcą z Kraju — szedł żołnierz-ochotnik z Ameryki Południowej. Strugami krwi swej serdecznej i grobami poległych ochotników-kolegów i wielu, wielu innych braci, ciężkim trudem i znojem znaczył pola bitew we Francji, Belgii, Holandii, Włoszech, na bezkresnych szlakach powietrza i oceanów — wszędzie, gdzie iść mu kazał obowiązek żołnierski.

Koledzy, czyste jest sumienie nasze. Wiemy, że nie przywieziemy rodzinom naszym i rodakom dobrej wieści o Wolnej Ojczyźnie w myśl naszych zobowiązań.

I to nas jedynie smuci i boli, drze wnętrza, świdruje mózg. Ale obowiązek swój spełniliśmy najsumienniej: Obowiązek obywatela i żołnierza. Spokój wewnętrzny pod tym względem utwierdza nas w tym niezłomnym przekonaniu. Spokój ducha po dobrze spełnionym obowiązku synowskim wobec Matki. Dumni z płonącego nam w piersiach znicza wierności dla Sprawy aż do chwil ostatnich, wrócimy na stare pielesze z tą wiarą, że sprawiedliwość żyje w prochach kolegów poległych, że z posiewu krwi naszej zrodzi się plon obfity dla naszych bliższych czy dalszych pokoleń.

Zarząd Komitetu Ochotników z Ameryki Południowej w Polskich Siłach Zbrojnych wzywa was do zachowania zimnej krwi, godności i honoru ochotnika z Ameryki Południowej, do karnego posłuszeństwa i lojalności wobec naszych władz legalnych w Londynie, do dalszego trwania na posterunku obowiązków żołnierskich i kontynuowania braterstwa broni z żołnierzami Alianckich Sił Zbrojnych, po myśli rozkazów Najwyższych Władz naszych.

Równocześnie zawiadamiamy Was, Drodzy Koledzy, że Zarząd Komitetu Ochotników z Ameryki Południowej w Polskich Siłach Zbrojnych, czyni usilne starania, celem zabezpieczenia ochotnikom powrotu do rodzin i zapewniamy Was, że obowiązek swój rozumiemy w całej pełni i najsumienniej go spełnimy.

Żołnierskiej służbie cześć.

ZARZĄD

Reportaż z podróży do Danii (II)

W poszukiwaniu żywych i zmarłych*

Do granicy niemiecko-duńskiej zbliżaliśmy się z dreszczykiem lekkiego podniecenia, ponieważ różne sprawy zatrzymały nas w Niemczech i w tym dniu — jak wskazywały daty na naszym pozwoleniu pobytu w Danii — powinniśmy byli przekroczyć granicę w odwrotnym kierunku. Ale sympatyczny oficer brytyjski przy szlabanie granicznym nie robił nam trudności, a rola strażnika duńskiego przy drugim szlabanie, już na terytorium Danii, ograniczyła się do zasalutowania.

Krajobraz ten sam, co w Szlezwiku, i ta sama droga przez pachnący las. Różnica zaznacza się jedynie brakiem ruchu samochodowego. Wprawdzie spotykamy od czasu do czasu cywilny samochód, mijamy nawet dawno niewidziany przez nas — czyściutki, błyszczący autobus z cywilami, ale brak niemal zupełny wojskowych samochodów, które w lwiej części wypełniają drogi wyzwolonej części Europy.

Jest już późne popołudnie, w sam raz, aby zatrzymać się na noc. Cel naszej podróży w tym dniu — miasto Aabenraa — leży niedaleko granicy, więc wszystko składa się jak najlepiej. Zatrzymujemy się tam w hotelu "Denmark" i jedziemy do pobliskiego garażu ulokować samochód.

W garażu spotyka nas miła niespodzianka, bo jednym z pracujących tam mechaników jest młody Polak, b. żołnierz armii niemieckiej, który zdezerterował, ukrywał się wśród ludności miejscowej, a po wyzwoleniu Danii znalazł pracę w tym garażu i bardzo sobie ją chwali. Przed wojną był uczniem szkoły technicznej w Bydgoszczy i należał do harcerstwa. I rzeczywiście na klapie marynarki nosi harcerski krzyż. Teraz jesteśmy spokojni o nasz samochód, a nasz kierowca Edek ma miłego kompana na dzisiejszy wieczór.

Aabernaa było głównym celem podróży do Danii mego towarzysza — majora z Dywizji Pancernej, który otrzymał wiadomość z Londynu, że jego brat kapitan — obserwator z dywizjonu 305 zginął wraz z całą załogą "Wellingtona" w tych okolicach i został pochowany na miejscowym cmentarzu. Było to jeszcze w roku 1942.

Ciche uliczki schludnego miasta zaprowadziły nas na cmentarz. Rozglądamy się wśród tłumu granitowych grobowców i różnokolorowej mozajki starannie utrzymanych kwiatów na grobach, w których spokojni Duńczycy dokonawszy spokojnego żywota spoczywają w spokoju. Gdzie tu znaleźli sobie miejsce polscy lotnicy, którzy walcząc o wolność Polski, wozili śmierć z Wielkiej Brytanii do Niemiec i polegli na ziemi duńskiej?

Staruszkowie lubią chodzić na cmentarz. Właśnie taka para Duńczyków chyba już dawno po złotych swoich godach — wskazała nam kąt cmentarza, który przygarnął żołnierzy ostatniej wojny.

Tak, to tutaj. Cztery długie mogiły, każda z prostym czarnym krzyżem, na którym niemiecka ręka wymalowała lakoniczny napis: *"Hier ruhen 31 englischen Fliegern"*. Tylko liczba się zmienia: 32, 24, 28. Razem leży tu z R.A.F.'u — 115 lotników. I jeszcze kilka osobnych brytyjskich grobów. Ale gdzie leżą Polacy?

Zaczynamy szukać wśród rzędów białych krzyży, ale to są wojskowe mogiły niemieckie. Czytamy na nich nazwiska: Gburek, Drosdowski, Zawadzki, Schinowski, Gajewietzki, Gorny, Madaliński, Dankowski . . . Nie, to nie tutaj. Tych przewłaszczyli sobie Niemcy. Tamci leżą gdzieś, jako *"englische Fliegern"*.

Dalsze poszukiwania naprowadziły nas na właściwą drogę. Okazało się, że w Aabernaa przebywa pastor niemiecki Beak, który brał udział w pogrzebie lotników. Pastor Beak skierował nas do p. Krafta, który prowadzi administrację cmentarza, posiada spisy

Aabenraa—widok na Bałtyk

i sprzedaje kwiatki na groby z własnej kwieciarni. Lista pochowanych lotników, którą nam pokazał, rozpoczynała się od nazwisk: Gorzeński, Orzechowski . . . potem czterech nierozpoznanych, potem trochę nazwisk brytyjskich, potem znów cyfry bez nazwisk, bo często z samolotu i załogi pozostają tylko jakieś zwęglone resztki. A potem już z zasady same tylko liczby bez nazwisk, bo Niemcom w późniejszych latach wojny już nie chciało się nawet na liście uwidoczniać nazwisk przeklętych lotników, którzy jak zmora zawiśli nad konającą Rzeszą.

Ale w roku 1942 złość na lotników była mniejsza, a względy propagandowe i chęć utrzymania w dziczejącej armii tradycyj rycerskich — spowodowały, że pierwsze pogrzeby odbywały się przy zachowaniu pełnego ceremoniału wojskowego. Po nabożeństwie w kaplicy cmentarnej żołnierze *Wehrmachtu* uroczyście odnosili trumny do grobów, przedstawiciele armii i marynarki wojennej składali wieńce ze swastykami na wstęgach, a pluton honorowy salwą żegnał wrogów. Miejscowa ludność duńska nie była dopuszczona do tych komedyj, jedynie przedstawiciele zarządu miasta. Wojskowy fotograf niemiecki obfotografowywał to ze wszystkich stron — i dzięki temu miałem możność obejrzeć to na fotografiach przechowywanych w archiwum cmentarza.

Major koniecznie chciał otrzymać parę takich zdjęć, ale były to jedyne egzemplarze i sprawa oparła się o samego burmistrza. Najpierw zaproponowano zrobienie reprodukcyj po dwie i pół korony za sztukę, a potem widocznie ktoś w magistracie otrząsnął się w porę ze swoich narodowych kupieckich zwyczajów i brat lotnika poległego również i za wolność Danii — otrzymał w podarunku kilka zdjęć i obietnicę przysłania reprodukcyj, również w tej formie.

Kiedy opuszczaliśmy Aabernaa, na jednej z długich mogił lotniczych stanął dodatkowy biały krzyż z "szachownicą" polskiego lotnictwa i polskim napisem:

MIECZYSŁAW GORZEŃSKI
kapitan
oraz reszta załogi,
którzy zginęli
dn. 26.II.1942
w Jeising

Napis wymaga uzupełnienia nazwiskami załogi, co będzie z pewnością uczynione w późniejszym terminie.

Aabenraa jest cichą mieściną, malowniczo położoną nad zatoką Bałtyku. Oprócz tych mogił na cmentarzu, nie ma tu tego, co przyzwyczailiśmy się uważać za ślady wojny, tak jakby w ogóle jej nie było. Sklepy wypełnione wszystkimi towarami, ceny niższe od brytyjskich, żywności w bród. Potem przekonaliśmy się na własne oczy, że tak jest w całej Danii.

O wojnie, o okupacji niemieckiej, o ruchu partyzanckim, o zamachach — słucha się tutaj, jakby opowiadań małych chłopców o wojowniczych zabawach. Szczęśliwy kraj, dla którego koniec okupacji niemieckiej, najłagodniejszej na jaką było stać Niemców, odczuł jako zmianę trochę gorszych klientów na nieco lepszych.

Jest jeszcze jeden klient — na Bornholmie. O nim trudno coś Duńczykom powiedzieć. Na wszelki wypadek starają się pozyskać jego względy. Sowieckie chorągwie, proporczyki, znaczki są w Danii bardzo popularne. Widziałem już książkę o okupacji Bornholmu. Nie rozumiem duńskiego języka ani w ząb, ale uśmiechnięte, przyjemne oblicza żołnierzy i żołnierek sowieckich na okładce już same mają mówić o rzekomej łagodności tej niewygodnej sytuacji. Przymilność jest zdaje się głównym rysem polityki tego zasobnego kraiku, który na razie jak najlepiej na tym wyszedł.

Walka podziemna z okupantem niemieckim w Danii miała znikome natężenie i ograniczała się do niewielkich aktów sabotaży ze strony młodzieży. W Aabernaa poznałem Polaka, dezertera z armii niemieckiej, który brał udział w duńskim ruchu podziemnym i posiada piękne zaświadczenie o swej działalności od miejscowych władz partyzanckich. Takich, jak on, było ośmiu w tym mieście. Trzech Polaków znajduje się jeszcze w oddziałach partyzanckich, które pełnią służbę porządkową i wyłapują ukrywających się jeszcze Niemców. Wspólne wystąpienie duńskich oddziałów partyzanckich było przygotowywane na wypadek, gdyby Niemcy mieli zamiar bronić się w Danii. W Aabernaa partyzanci podminowali ważną elektrownię. Ale Niemcy skapitulowali i spokojnie opuścili ten gościnny kraj.

—Czy panowie chcieliby odwiedzić obóz niewidomych Polaków w Aabenraa? — zaproponował nam nasz eks-partyzant duński.

—W jaki sposób ten obóz tutaj powstał? — zapytaliśmy nie bez zdziwienia, chociaż jeżeli chodzi o nieszczęścia polskie, niczemu nie należy już się dziwić.

—Ci Polacy znajdowali się tak jak ja przymusowo w szeregach wojsk niemieckich i w walkach, głównie na froncie wschodnim, utracili wzrok. W Danii znajdowały się niemieckie obozy dla niewidomych żołnierzy. Po kapitulacji obozy zostały wyewakuowane do Niemiec, lecz Polacy odłączyli się od nich i pozostali w Danii. Jest ich tutaj około 50.

Poszliśmy nadmorskim bulwarem. Z lewej strony szkliła się zatoka, z prawej — na zielonych pagórkach rozsiadły się wille zanurzone w pulchne kępki drzew i krzewów. Tam właśnie na jednym z pagórków, w schronisku turystycznym *"Vandrerhjemmet"* mieszkają Polacy, dla których ten piękny szeroki widok na Bałtyk i miasto nie przedstawia żadnej wartości.

Byłem przygotowany na smutne chwile rozmowy z tymi najnieszczęśliwszymi z najnieszczęśliwszych żołnierzy, którzy służąc w szeregach znienawidzonego wojska odnieśli straszne kalectwo, a teraz zamiast zaznać serdecznej opieki ze strony ojczystego kraju, są skazani, jak wszyscy Polacy, na opuszczenie i niepewne jutro. Kiedy jednak wszedłem na salę, w której mieszkają niewidomi, zastałem tak pogodną atmosferę, jakby rzeczywiście działo się to w schronisku turystycznym. Większość z niewidomych nie sprawia wrażenia kalek, poruszają się swobodnie, grają w różne gry, słuchają radia, gawędzą wesoło, a że wszyscy są przeważnie bardzo młodzi, zdołali przystosować się do nowego sposobu życia, na dotyk, słuch, węch i instynkt. Niektórzy z nich noszą ciemne okulary, aby ukryć blizny, niektórzy utracili wzrok bez zewnętrznych tego śladów, niektórzy mają szklane oczy.

—Żal mi tych, którzy od urodzenia nie widzą — powiada nam jeden z mieszkańców tego pokoju. — Ja przynajmniej mogę sobie wyobrażać i to mi teraz zastępuje oczy. Wystarczy mi, aby ktoś powiedział parę słów o tym, co się dzieje naokoło, a już wiem niemal wszystko.

Niemniej ci ludzie są bardzo nieszczęśliwi i należy się im jak najserdeczniejsza opieka ze strony rodaków. Duński Czerwony Krzyż opiekuję się nimi bardzo starannie. W Aabenraa niewidomi żyją w warunkach skandynawskiego schroniska turystycznego, odżywianie jest dobre i w obsłudze obozu są Polki. Nigdy jednak obca instytucja nie potrafi dać tego, co swoja. Zawsze w tym czy innym drobiazgu coś tych ludzi zaboli, bo Duńczycy nie zawsze rozumieją Polaków i w ogóle świadczenia bezinteresowne od obcego są bardziej przykre. Przecież ci ludzie są dla nas takimi męczennikami okrucieństwa niemieckiego, jak ofiary obozów koncentracyjnych, a dla Duńczyków są po prostu b. żołnierzami niemieckimi polskiej narodowości.

Taki drobny zatarg wynikł z powodu odzieży. Polacy chcieli jak najprędzej zrzucić znienawidzony mundur niemiecki i zwrócili się z prośbą do Duńskiego Czerwonego Krzyża o przydział odzieży. Duńczycy przysłali ubrania, ale uszyte z jakiegoś workowatego materiału, i jak powiadają Polacy, tylko numeru brakowało, aby wyglądać na zbiega z więzienia. Toteż odmówili przyjęcia tego daru. Wobec tego Czerwony Krzyż obiecał przysłać w terminie późniejszym ubrania w lepszym gatunku. Tymczasem większość niewidomych pozbyła się swoich mundurów i nosi różne kombinowane stroje.

Mieszkańcy obozu *"Vandrerhjemmet"* bardzo odczuwają brak polskiego słowa, książek i gazet. Nie tak znów trudno usunąć ten brak, przecież ci ludzie potrzebują tylko po jednym egzemplarzu, do czytania na głos. Może ktoś z rodaków w Wielkiej Brytanii weźmie do serca tę prośbę niewidomych w Aabenraa. /Dansk Róde Kors, Forlaegnigen, Emdrupvej 101, Kóbenhavn NV-Denmark. Zaznaczyć, że to dla polskiego obozu: *"Vandrerhjemmet"*, Aabenraa/. Obóz również bardzo cierpi, jak zresztą cała Dania, na straszny brak papierosów.

Kiedy pożegnawszy się z niewidomymi Polakami schodziliśmy wygodną dróżką w dół, ku zatoce, jakiś młody, dobrze zbudowany człowiek prowadził nam na spotkanie jednego z niewidomych, którego rozpoznaliśmy po ogólnie w Danii stosowanej dla ślepców opasce z trzema czarnymi krążkami. Obaj młodzi ludzie rozmawiali ze sobą po niemiecku i śmiali się wesoło.

—Przyjrzyjcie się temu człowiekowi — zwrócił nam uwagę nasz przewodnik-Polak z duńskiego *underground'u*. — To jest Niemiec, który siedział w niemieckim obozie koncentracyjnym. Wypuszczony po kapitulacji, przywiązał się do niewidomych Polaków, opiekuje się nimi i żyje w najlepszej przyjaźni.

Przed nami roztaczała się piękna panorama nadbałtyckich wybrzeży. Ramiona zielonych wzgórz objęły ozdobną ramą wyszlifowane lustro zatoki. Zachodzące słońce muskało wodę ostatnimi pociągnięciami pędzla, kładąc na stalowobłękitne tło plamy złote, jak dobroć człowieka i czerwone — jak krew.

EUGENIUSZ ROMISZEWSKI

Pogrzeb polskich lotników — kpt. Gorzeńskiego i jego załogi — którzy zginęli w Danii i zostali 5.III.1942 *pochowani w Aabenraa*

*Por. "Na gruzach bezdzowej wojny" w nr. 39 "Polski Walczącej" z b.r.

Wybrzeże w ogniu*

Bezpośrednią /choć zapewne nie główną/ przyczyną wybuchu drugiej wojny światowej była sprawa korzystania przez Polskę z dostępu do Bałtyku. Prawo pływania po morzu, prawo posiadania portów na wybrzeżu, prawo uprawiania handlu zamorskiego — oto były rzeczy, które Niemcy chciały Polsce odebrać i które były istotną przyczyną niemieckich żądań wobec Polski, za którymi poszła niemiecka agresja zbrojna mająca na celu unicestwienie Polski.

W ciągu tysiąca lat swoich dziejów Polska stale opierała się o Bałtyk. W niektórych okresach dostęp jej do tego morza bywał bardzo szeroki: obejmował na zachodzie Pomorze Szczecińskie aż po Rugię, bądź na wschodzie Inflanty aż po estońską Parnawę. Ale trzonem tego dostępu był zawsze wąski skrawek ziemi, zwany Ziemią Kaszubską, skrawek, którego tradycyjną stolicą jest Gdańsk, a na którym za naszych czasów wyrosło nowe, wielkie miasto portowe: Gdynia.

Ziemia Kaszubska jest tym zakątkiem naszej ojczyzny, który przechował w sobie tradycję ciągłości polskiego oparcia o morze i polskich z nim związków. Jest to jedyny punkt wybrzeży Bałtyku, na którym przetrwała od zamierzchłych czasów mowa polska: przetrwała kaszubska gwara ludowa w powszednim użyciu ludu wiejskiego i przetrwał polski język literacki, głównie w użyciu kościelnym, w kazaniach, śpiewach i modlitwach kościołów, przeglądających się w morskiej toni: w Swarzewie, Oksywiu, Żarnowcu, Jastarni. Jest to jedyny szmat morza, po którym Polacy nigdy nie przestali pływać, jako rybacy z długiego łańcucha kaszubskich, rybackich wsi, a nawet jako t.zw. "okrętnicy" — armatorzy, szyprzy i marynarze z małych, żaglowych szkunerów transportowych, głównie ze wsi Reda /między Puckiem, a Kępą Oksywską/.

ODWIECZNE TRADYCJE MARYNARKI WOJENNEJ

Jest to również jedyny odcinek wybrzeży Bałtyku, na którym trwa odwieczna, choć przerwana na okres dwu i pół stuleci, tradycja istnienia i działalności polskiej Marynarki Wojennej.

Port wojenny odrodzonej polskiej Marynarki na Oksywiu zbudowany został w tym miejscu, gdzie projektowano zbudowanie portu wojennego już za króla Władysława IV. Puck, cicha mieścina o małym, zamulonym dziś porcie, będąca ostatnio siedzibą wchodzącego w skład polskiej Marynarki Wojennej Morskiego Dywizjonu Lotniczego, był ongiś w wieku XVI i XVII, bazą polskiej, królewskiej floty wojennej.

Pozycje koło Wielkiej Wsi i Chałup, na których we wrześniu i w październiku 1939 roku, w końcowej fazie oblężenia, załoga Helu odpierała lądowe ataki niemieckie, znajdowały się w tym samym mniej więcej rejonie, co polskie forty morskie Władysławowo i Kazimierzowo w wieku XVII.

Największa polska bitwa morska w przeszłości — polskie zwycięstwo nad eskadrą szwedzką pod Oliwą w r. 1627 — rozegrała się na tych samych wodach, co polska morska kampania wojenna w roku 1939; szczątki szwedzkiego okrętu wojennego, przypuszczalnie zatopionego w bitwie pod Oliwą, znalezione zostały niedaleko Oksywia w związku z robotami przy budowie portu w Gdyni; działa i kotwice z tego okrętu zdobiły później wejście do Dowództwa Floty na Oksywiu.

Prochy polskich marynarzy i żołnierzy, poległych we wrześniu 1939 roku i pochowanych na starodawnym, oksywskim cmentarzu, koło sędziwego, średniowiecznego kościółka, który z wyżyny Oksywskiej panuje nad głównym portem wojennym odrodzonej polskiej Marynarki, prochy pochowanych i na innych cmentarzach nadmorskich, zapewne mieszają się z prochami wielu spośród członków załóg polskich okrętów wojennych z czasów ostatniego Jagiellona, czy Wazów. Być może, że niejeden marynarz-Kaszuba, który walczył w obecnej wojnie na polskich okrętach, ma w swoich żyłach krew dawnych zwycięzców z bitwy pod Oliwą, ich potomstwo przecież gdzieś na Kaszubach żyć musi.

ZIEMIA KASZUBSKA W ZBROJNEJ WALCE O WOLNOŚĆ

Nie cała ludność, zamieszkująca w roku 1939 Ziemię Kaszubską, składała się z rdzennych Kaszubów, to znaczy z potomków ludności, która siedzi na tej ziemi od wieków. Gdynia, nowe wielkie miasto na kaszubskiej ziemi, jak każde wielkie miasto, zaludnione zostało przez Polaków ze wszystkich stron kraju, zarówno bliskich, jak dalekich. Jest to zrozumiałe, tak samo, jak zrozumiałe jest, że nie wszyscy Warszawiacy — spośród tych, co w Warszawie pracowali i stwarzali jej wielkość, albo co w niej zbrojnie walczyli n.p. w ostatnim powstaniu — urodzili się w jej murach.

Ale cała ludność Ziemi Kaszubskiej tworzyła już w roku 1939 jeden, wspólny region, jedną, zrośniętą już w zwartą całość, polską społeczność nadmorską, na którą składał się zarówno kaszubski chłop, rybak, czy proboszcz, jak gdyński — na Kaszubach albo w głębi Polski urodzony — robotnik, kupiec, czy urzędnik, jak wreszcie — znowu bez względu na to, gdzie stała jego kolebka — polski, zrośnięty z Polskim Morzem, marynarz.

Tę społeczność niemiecki najazd chciał zniszczyć. Chciał ją odciąć od Polski, a następnie zmiażdżyć i wchłonąć.

Polska, decydując się na stawienie zbrojnego oporu niemieckiej napaści stanęła w obronie swojego dostępu do morza, a więc i swej społeczności nadmorskiej. Druga wojna światowa zaczęła się o polskie morze i Ziemię Kaszubską. Ale nie należy o tym zapominać, że zaczęła się też i *na* polskim morzu, oraz *na* Kaszubskiej Ziemi. Polska społeczność nadmorska wzięła w tej wojnie udział czynny — nie tylko była broniona przez Polskę, lecz broniła się sama — stawiła Niemcom opór bohaterski i krwawy. Walki na polskim wybrzeżu i na polskim morzu należą do najbardziej bohaterskich walk w kampanii wrześniowej i stanowią /poza operacjami gen. Kleeberga/ fragment tej kampanii najdłuższy.

Ziemia Kaszubska w kampanii wrześniowej spłynęła obficie krwią. I to krwią w przytłaczającej większości tych tylko, którzy wchodzili w skład społeczności nadmorskiej. Bo na odsiecz Kaszub i wybrzeża nie zostały wysłane wojska z innych stron kraju. Biła się tam tylko marynarka, biło się parę batalionów Strzelców Morskich, stale stacjonujących na wybrzeżu, oraz biły się formacje, złożone wyłącznie z rezerwistów i ochotników z wybrzeża: z Gdyni i ze wsi kaszubskiej.

Działania wojenne na wybrzeżu, to była dla przytłaczającej większości tych, co w nich brali udział, dosłownie walka w obronie własnego progu i własnego domowego ogniska. Bój toczył się w bezpośrednim sąsiedztwie siedzib walczących i w pobliżu miejsca pobytu ich rodzin. Trudno o bardziej przejmujący dowód miejscowego, niejako rodzinnego charakteru walk na wybrzeżu, niż n.p. wzruszający obrazek, jakim były pogrzeby poległych w Jastarni: cała wieś jest obecna, miejscowy proboszcz wygłasza kazanie zupełnie jak na uroczystości rodzinnej, kilku marynarzy-rezerwistów, też ludzi miejscowych, dowodzonych przez oficera rezerwy, kapitana marynarki handlowej, oddawna osiadłego na wybrzeżu, daje salwę honorową; wszyscy się znają, kobiety płaczą, bo poległych znały — to nie pierwsi lepsi, bezimienni, nieznani żołnierze polegli, ale ludzie swoi i bliscy. Albo walki na Oksywskiej Kępie, w Orłowie i w Gdyni: ludzie bili się w swojej wsi, na swojej ulicy — w pobliżu swojego domu.

Nie było, w boju o wolność Ziemi Kaszubskiej i polskiego wybrzeża, różnicy między postawą rdzennej ludności kaszubskiej, a postawą marynarzy i Gdynian, stanowiących ludność napływową. Cała Ziemia Kaszubska stwierdziła przelaną swą krwią swoją polskość. Zwłaszcza młode pokolenie kaszubskie — do pewnego stopnia w przeciwieństwie do niektórych rezerwistów pokolenia starszego, którzy służyli ongiś w wojsku niemieckim i urzeczeni niemiecką potęgą byli niekiedy dość wcześnie skłonni do podupadania na duchu, — nie ustępowało niczym, pod względem zapału bojowego, poświęcenia i patriotyzmu, swoim rówieśnikom, urodzonym w głębi kraju, a w niektórych wypadkach nawet ich przewyższało.

Walki na wybrzeżu kaszubskim, jeśli nie liczyć walk na morzu, podzielić można na trzy grupy: walki na Westerplatte i w ogóle w Wolnym Mieście Gdańsku, walki na lądzie stałym, zakończone obroną Oksywskiej Kępy, oraz oblężenie Helu. Całość tych walk wiąże się z operacjami na morzu; dowództwo wszystkich tych walk podporządkowane było Dowództwu Floty, z kontradmirałem Unrugiem na czele. Bezpośrednim dowódcą najważniejszych walk lądowych był dowódca Lądowej Obrony Wybrzeża, pułkownik Dąbek.

Rozpatrzmy poszczególne fazy walk na polskim wybrzeżu po kolei.

WALKI W GDAŃSKU

Osobny, zamknięty w sobie fragment walk na Ziemi Kaszubskiej, stanowią walki w starej stolicy Kaszub: w Gdańsku.

Cały świat wie o obronie Westerplatte — malutkiej załogi polskich żołnierzy w stanowiącym własność Polski basenie amunicyjnym w porcie gdańskim. Mało kto jednak wie, że również i polska ludność cywilna w Gdańsku, złożona prawie wyłącznie z rdzennych Kaszubów, chwyciła w dniu 1 września 1939 roku — na wiadomość o zaborze Gdańska przez Rzeszę Niemiecką — za broń.

Polsko-kaszubski ruch powstańczy w Gdańsku nie przybrał dużych rozmiarów: został sparaliżowany w zarodku przez niemieckie rewizje i aresztowania. Osiągnął jednak chwilowy sukces w jednym punkcie: gmach polskiej poczty w Gdańsku opanowany został przez uzbrojonych w karabiny ręczne i maszynowe pracowników tej poczty, w lwiej części obywateli Wolnego Miasta Gdańska i bronił się 48 godzin. Zdobyty został dopiero przy użyciu artylerii i miotaczy płomieni, przy czym wzięta do niewoli załoga została rozstrzelana. Niemcy uzasadniali rozstrzelanie tym, że jako obywatele gdańscy, byli to rebelianci. W istocie, z punktu widzenia prawa międzynarodowego mieli oni pełne prawo zbrojnego wystąpienia. Byli to obywatele Wolnego Miasta Gdańska, a nie Rzeszy Niemieckiej i mieli pełne prawo stawić opór zamachowi Rzeszy na odrębność Wolnego Miasta i na jego statut, wiążący je z Polską.

Zbrojne wystąpienie i bohaterska śmierć garści kaszubsko-gdańskich listonoszów i urzędników pocztowych w Gdańsku zasługują na to, by o nich nie zapomniano; powinna je przyszłym pokoleniom przypominać choćby tylko tablica, umieszczona na murze gmachu, którego tak bohatersko i tak bezskutecznie bronili.

Na innym krańcu terytorium Wolnego Miasta, tuż nad morzem, w pobliżu ujścia Leniwki, broniła się w tym samym czasie, lecz wytrwała dużo dłużej, bo aż do 7 września, załoga Westerplatte. Złożona z 4 oficerów, 175 podoficerów i szeregowych, oraz 22 funkcjonariuszy cywilnych, uzbrojona tylko w lekką broń, odpierała ona przez 7 dni zaciekłe natarcia niemieckie, wspierane przez ogień ciężkiej artylerii okrętowej ustawionej w odległości 150 metrów od celu niemieckiego pancernika "Schleswig-Holstein" — i skapitulowała dopiero po zupełnym wyczerpaniu się jej zapasu amunicji, w chwili, gdy Westerplatte była już tylko kupą gruzów, a załoga, garścią ludzi, przerzedzonych przez śmierć, w dużej części rannych, bez wyjątku słaniających się z wyczerpania.

KĘPA OKSYWSKA

Podstawą obrony lądowej na wybrzeżu była podległa Dowództwu Floty, a dowodzona przez pułkownika Dąbka, grupa wojska, rozłożona w początkowej fazie walk wokół Gdyni, Orłowa, Wejherowa i Pucka, a w fazie końcowej broniąca się na panującej nad Gdynią i nad Zatoką Pucką wyżynie, zwanej Kępą Oksywską.

W skład grupy tej wchodziły następujące oddziały:

1/ 2 bataliony Strzelców Morskich, które przez wcielenie w ich szeregi zmobilizowanych rezerwistów zamienione zostały w pułki, razem o sile 6 batalionów.

2/ Morska Brygada Obrony Narodowej, złożona z 5 batalionów, z których jednak tylko 4 były uzbrojone — dla piątego broni nie starczyło: został on użyty dopiero w końcowej fazie walki, gdy zdołano go uzbroić bronią zdobyczną i t.p. /Brak broni wynikał stąd, że rezerwistów okazało się na wybrzeżu więcej, niż przewidywano, gdyż wielu z nich nie mogło wyjechać do swych oddziałów w głąb kraju wskutek odcięcia wybrzeża/. W skład Morskiej Brygady O.N. wchodził również oddział Krakusów /kawalerii/. Brygady Obrony Narodowej były, jak wiadomo, formacjami rezerwowymi, opartymi wyłącznie o materiał ludzki, zmobilizowany na miejscu.

3/ 1 batalion, wystawiony przez Straż Graniczną.

4/ Kadra Floty, która wystawiła 2 bataliony. Niektóre części składowe tych batalionów złożone były z pracowników warsztatów portowych, z personelu biurowego i t.p.

5/ Oddziały ochotnicze, w sile kilkuset ludzi, złożone z robotników gdyńskich i z młodzieży. Wobec braku uzbrojenia, uzbroiły się one, z własnej inicjatywy, same — fakt osobliwy, oraz mało znany — w kosy, osadzone sztorcem. Przy pomocy tego uzbrojenia oddziały te przeprowadziły natarcia — zastępujące natarcia na bagnety — okupione ogromnymi, krwawymi stratami, lecz uwieńczone sukcesem. Dopiero później, oddziały te uzbrojono częściowo w broń zdobyczną.

Niemcy traktowali te oddziały, jako "franc-tireurów". Prasa niemiecka podawała później fotografie ich kos, jako dowód prowadzenia przez Polskę wojny w sposób, sprzeczny z prawem międzynarodowym. W istocie, udział tych oddziałów w akcji niczym się prawu międzynarodowemu nie sprzeciwiał. Oddziały te stosowały się do praw wojennych, były dowodzone przez oficerów stanu spoczynku lub rezerwy, bynajmniej nie działały na tyłach nieprzyjaciela, jawnie nosiły broń i były prawidłowo umundurowane w uszyte na miejscu mundury przepisowego kroju i koloru z prawidłowymi odznakami, choć z materiałów tkackich takich tylko, jakie udało się na miejscu znaleźć. Co zaś do kos — to są one z punktu widzenia prawa międzynarodowego równie dobrą bronią, jak każda inna.

6/ 1 bateria dział 105 milimetrowych.

7/ 4 bateria dział 75 milimetrowych.

8/ 1 bateria, złożona z dwu starszego typu dział 100 milimetrowych Canet.

9/ 1 dywizjon Artylerii Przeciwlotniczej, który składał się z 4 baterii po 2 działa 75 milimetrowe.

10/ Osiem dział przeciwlotniczych 40 milimetrowych, typu Boforsa, wykonanych w Polsce i przeznaczonych na eksport, które znaleziono w porcie handlowym gdyńskim tuż przed zajęciem Gdyni przez Niemców. Działa te były pozbawione przyrządów celowniczych, lecz Warsztaty Marynarki Wojennej zdołały te przyrządy wykonać, tak, że udało się działa uruchomić.

11/ 1 kompania morskich reflektorów.

12/ Pociąg pancerny "Smok Kaszubski", zaimprowizowany przez warsztaty Marynarki Wojennej, zarówno jak kilka tak samo przez te warsztaty zaimprowizowanych samochodów pancernych.

Oksywska Kępa nie posiadała ani jednego samolotu. W niektórych fazach walki była wspierana przez ogień baterii 4 dział 152 milimetrowych z Helu i przez ogień artyleryjski operującego w Zatoce Puckiej dywizjonu trawlerów /każdy okręt miał tylko po 1 działe 75 milimetrowym/.

Słabe te siły — słabe zarówno liczebnie, jak przede wszystkim pod względem uzbrojenia — stawiały przez 19 dni czoła potężnym natarciom znacznych sił piechoty niemieckiej, wspieranym przez artylerię i czołgi, oraz przez masowe ataki lotnicze i przez artylerię okrętową dwu pancerników: "Schleswig-Holstein" i "Schlesien" /8 dział 280 milimetrowych i 20 dział 150 milimetrowych/.

Atak niemiecki na siły polskie na wybrzeżu rozpoczął się, wraz z wybuchem wojny, z kierunku Wolnego Miasta Gdańska; Niemcom udało się w początkowej fazie zdobyć Orłowo. W dniu jednak 3 września siły polskie wyparły Niemców z Orłowa, a nawet miejscami przekroczyły granicę Wolnego Miasta.

Wobec niepowodzenia na tym odcinku, Niemcy przedsięwzięli po kilku dniach, znacznymi siłami, natarcie od południowego zachodu, przy czym połączenie między wybrzeżem, a resztą Polski było już w owej chwili przerwane. Siły polskie były w wyniku tego natarcia krok za krokiem spychane, tracąc wśród zaciekłych, krwawych walk, najpierw Wejherowo, następnie — w dniu 13 września — Gdynię, a wreszcie Puck, a wraz z nim lądowe połączenie z Helem. Zostały one z biegiem czasu zepchnięte na wyniosłą wyżynę nadmorską o urwistych zboczach na północ od Gdyni; wyżyna ta, zwana Kępą Oksywską, stała się ich ostatnim bastionem, bronionym z bezprzykładną zaciekłością przed druzgoczącą przewagą nieprzyjaciela.

Jednak i do tego, naturalnego bastionu, okupywane wielkimi po obu stronach stratami natarcia — coraz to odrzucane zwycięskimi przeciwnatarciami — zdołały w końcu wtargnąć. Kaszubskie wsie Oksywskiej Kępy i jej bezpośrednich okolic, gdzie odbywały się najkrwawsze walki: Oksywie, Mechelinki, Pierwoszyno, Kosakowo, Obłuże, Dębogórze, zapisały się w historii Polski krwawymi zgłoskami i przeważnie legły w gruzach.

Ostatnią redutą polską na Oksywskiej Kępie był wąwóz Babi Dół. Broniła się w nim garść żołnierzy z dowódcą Lądowej Obrony Wybrzeża, pułkownikiem Dąbkiem na czele. Gdy Niemcy — w dniu 19 września — również i tę redutę zdobyli, bohaterski pułkownik skierował ostatni wystrzał swego pistoletu we własną skroń.

PÓŁWYSEP HELSKI

Ostatnim, broniącym się punktem polskiego wybrzeża był Hel.

Port wojenny w Helu, oraz dwa porty rybackie: w Helu i w Jastarni, stanowiły ostatnie schronienia polskiej floty. Osłaniała ten ostatni, broniący się morski zakątek bateria czterech dział 152,4 milimetrowych na cyplu półwyspu, oraz kilka baterii lekkich i przeciwlotniczych. Załogę lądową półwyspu stanowił 1 batalion Korpusu Ochrony Pogranicza, wzmocniony następnie paru kompaniami sformowanymi ze spieszonych załóg zatopionych okrętów /"Gryfa", "Wichra", trawlerów i t.p./, Oddziału Kutrów i Morskiego Dywizjonu Lotniczego, oraz paru kompaniami rezerwistów w wieku od 42 lat wzwyż, przeważnie zmobilizowanych na samym półwyspie.

Hel był wielokrotnie bombardowany z morza i z powietrza, a ponadto atakowany od strony lądu, przyczem udało się Niemcom zdobyć wieś Chałupy i zbliżyć się do wsi Kuźnica. Wobec niemożności dalszego oporu, Hel skapitulował w nocy z 1 na 2 października.

Wraz z Helem padły nie tylko Kaszuby, ale padła — Polska. Był to bowiem ostatni, zorganizowany, broniący się skrawek terytorium Rzeczypospolitej.

KRZYSZTOF NOWAK

---

* Por. art. "Wojna na polskim morzu" tegoż autora z nr. 35 "Polski Walczącej" z b.r.

Noce bez tchu

AKT CZWARTY

Na widowni gaśnie światło, rozlega się gong i w ciemnościach słychać szelest rozsuwającej się kurtyny. Mniej więcej w tej samej chwili ktoś na scenie zapala zapałkę: widać część kanapy, na której wsparta na poduszkach i przykryta jasną, jedwabną kołdrą o koronkowej powłoce, siedzi Urszula; jest w nocnej bluzce i szlafroku, włosy ma w nieładzie. Zaraz potem zapałka w jej ręku gaśnie i pokój znowu zapada się w ciemność. Słychać jak pociera zapałką o pudełko. Gdy płomyk wybucha ponownie, Urszula szybko zapala stojącą na stole lampkę i wyprostowuje się, nasłuchując.

URSZULA /szeptem/: Dziadku! dziadku! . . . */Z podłogi odpowiada senny głos Świdrzyńskiego:* "Co, która godzina?" *Urszula wstaje, i oświetla zegar, stojący na pianinie./:* Szósta. Nic nie słyszałeś?

GŁOS ŚWIDRZYŃSKIEGO: Nic, a co?

URSZULA: Wydało mi się, że ktoś biegł ulicą.

ŚWIDRZYŃSKI /wstając zza kanapy/: Wątpię.

URSZULA: Możliwe, że mi się tak tylko wydało.

ŚWIDRZYŃSKI /wkładając na piżamę spodnie i serdak/: Otwórz okno, będzie lepiej słychać. */Urszula podchodzi do okna, szczelnie zawieszonego ciemnymi firankami, rozsuwa je i otwiera okno. Widać szary poranek i zastygłe w ciszy porannej i mgle gałęzie jakiegoś drzewa./*

URSZULA /szeptem/: Nic . . .! Szaro dzisiaj.

ŚWIDRZYŃSKI /zacierając ręce/: I zimno. Firanki jednak zasłoń. */Urszula zasuwa firanki, i oto znowu znajdujemy się w ciemnym pokoju, oświetlonym karbidową lampką. Świdrzyński, zapinając serdaczek, idzie ku kuchni./*

URSZULA: Dokąd idziesz?

ŚWIDRZYŃSKI /szeptem/: Już czas obudzić Górskiego.

URSZULA: Niech jeszcze śpi, zanim zgotuję mu coś gorącego na drogę. */Klęka przed kaflowym piecem i wydostaje z kąta rondelek, do którego rączki przywiązano długi patyk. Nalewa wody z imbryka./* Tak mi przykro, że od dwóch dni nie ma nawet gdzie wypocząć. Wciąż w kuchni! . . . */Rozpalając w piecu./* Skąd takie suche drzewo?

ŚWIDRZYŃSKI: Rozłupałem szufladę biurka.

URSZULA /wsuwając do otworu pieca rondelek/: Żeby tylko Adam i Piotr zdążyli się podekować.

ŚWIDRZYŃSKI: Zdążą. Napewno już nikt w domu nie nocował.

URSZULA: A co z naszą prasą?

ŚWIDRZYŃSKI: No tak, jak wczoraj było omówione. Rozmontujemy, potem ty część odniesiesz, a część ja . . .

URSZULA: Czytałeś wczorajszy biuletyn radiowy? Ani jednej ważnej wiadomości! A co gorsze o nas ani słówka. Tak, jak gdyby nas już nie było.

ŚWIDRZYŃSKI: Jak sobie sami nie pomożemy, to ci nikt nie pomoże, stara historia.

URSZULA: Kiedy wyjedziemy?

ŚWIDRZYŃSKI: Może jutro. Czekam na rozkaz.

URSZULA: Ja już Krygiera starałam się przygotować.

ŚWIDRZYŃSKI: Obejdzie się bez pożegnania.

URSZULA /zaglądając do pieca/: Już się gotuje . . .

ŚWIDRZYŃSKI: Pytałaś się Górskiego, z jakiego on pułku?

URSZULA: 18-ty, Poznański . . . Swoją drogą idzie mu jak z kamienia!

ŚWIDRZYŃSKI: Nie wiadomo.

URSZULA: Co mówisz?

ŚWIDRZYŃSKI: Może to akurat jego szczęście.

URSZULA: Ładne mi szczęście! . . .

ŚWIDRZYŃSKI: Bo gdyby na przykład zwolniono go wczoraj wcześniej, poszedłby szukać swych kontaktów i tam by właśnie wpadł. Łącznik mi jego wczoraj powiedział, żeby za nic, za nic tam się nie pokazywał. Sama o siebie jest w strachu.

URSZULA: To kobieta?

ŚWIDRZYŃSKI: Tak.

URSZULA: Młoda?

ŚWIDRZYŃSKI: Stara nauczycielka . . . Prosiła, żeby za wszelką cenę jeszcze przez dzisiejszą noc go ukryć. Z rana czeka go na kolejce Grójeckiej.

URSZULA: Wczoraj straciłam już nawet nadzieję. Ani rusz nie mógł się z tej dzielnicy wydostać, jak zaklęty! Z początku szwab pod oknem, potem konia zarekwirowali. A jak zwolniono, to już dochodziła siódma — gdzie miał wracać? Zwłaszcza, że miał ci paszport zawieść . . .

ŚWIDRZYŃSKI: Tak, ale tamtego się wreszcie pozbyło. Już jest w Wiśle.

URSZULA: . . . Dzięki Bogu . . . */Wyjmuje rondelek z pieca, stawia go na podłodze i wstaje, zamieniona w słuch. Ojciec wyprężą się również. Gdzieś na ulicy, w ciszy listopadowego rana rozlegają się czyjeś biegnące kroki./* Co by to być mogło? */Kroki zamierają. Urszula zaparza w porcelanowym imbryczku herbatę. Drzwi kuchni otwierają się i wchodzi Górski. Jest w czapce/:* Pan już nie śpi?

GÓRSKI: Od kwadransa. Obudziłem się właśnie dlatego, że ktoś biegł.

URSZULA: Ja również. Widzisz dziadku.

GÓRSKI: Czuję, że już czas wiać.

URSZULA: Niech się pan przed tym napije herbaty. Choć niesłodzona, ale to dobrze zrobi . . . */Nalewa herbaty do filiżanki i wtem znowu nieruchomieje. Teraz kroki słychać całkiem blisko, bodajże na trotuarze obok domu./*

GÓRSKI: Biegną! . . .

/Tuż pod drzwiami ktoś widocznie upadł, słychać hałas, szelest, czyjeś głośne oddechy. Świdrzyńskiemu wyrywa się: "Aajajaj!". *Jednocześnie ktoś wali pięścią w drzwi, wołając:* "Otwórzcie!". *Drzwi się trzęsą. Zachrypnięty męski głos powtarza:* "Otwórzcie!" . . . *Wtedy Górski cofa się do kuchni. Narzuciwszy na szlafrok biały szal, Urszula podchodzi do drzwi, bierze za klamkę i roztwiera je na rozcież. W chwili następnej z głośnym westchnieniem usuwa się na bok. Do pokoju wdziera się dwóch mężczyzn i chłopak. Jeden z nich jest w skarpetkach, w spodniach o dyndających się z tyłu szelkach, w koszuli z niezapiętymi mankietami, bez kołnierzyka i krawata. Oczy mu latają, a wargi się trzęsą. Drugi zdążył włożyć buty, ale nie zdążył ich zasznurować, sznurowadła wloką się za nim po podłodze. Jest w spodniach, w pasiastej piżamie, na które byle jak narzucił kurtkę. Ten gruby, zdyszany mężczyzna, przeciska się z trudem przez drzwi, troskliwie popychając przed siebie szesnastoletniego harcerza, chłopaka nie mniej od innych przerażonego, ale za wszelką cenę starającego się opanować: wskutek tego ma śmiesznie wybałuszone oczy i zaciśnięte wargi/.*

GRUBY PAN /popychając chłopaka do kanapy/: Wleź pod łóżko!

ŚWIDRZYŃSKI /spostrzegłszy, że Urszula chce odejść od drzwi, daje jej znak ręką/: Zostań koło drzwi.

URSZULA /spokojnie/: Rozumiem.

PAN BEZ KOŁNIERZYKA: Czy macie inne wyjście? */Z kuchni powraca Górski, nie śpiesząc zapala papierosa./*

GÓRSKI: Panowie, spokojniej. */Znowu za drzwiami na trotuarze rozlega się szurgot nóg i sapliwe, ciężkie oddechy./*

PAN BEZ KOŁNIERZYKA: Słyszy pan? . . . */Stojąca przy drzwiach Urszula szybko je otwiera./*

URSZULA /wychylona przez drzwi i wołając gestem ręki, szeptem/: Tutaj! . . . */Odsuwa się na bok. Tym razem wbiega pan z paltem w rękach, które bezskutecznie usiłuje włożyć na siebie./*

PAN Z PALTEM: Dlaczego panowie nie biegną dalej? przez okno! */Straszny, o rozwianych włosach, rzuca palto na podłogę./*

ŚWIDRZYŃSKI /szorstko/: Proszę się nie ruszać stąd! Przez okno mamy zawsze czas! . . . */pochyla się i szybko wkłada, i sznuruje buty. Lecz Pan z Paltem podbiega do okna. Górski zagradza mu drogę, chwyta go za ramię./*

GÓRSKI: Powiedziałem, spokojnie!

PAN Z PALTEM: Ja nie mogę! Ja tutaj nie zostanę! */Nerwowo wkłada na siebie palto./*

GÓRSKI /pakując mu do ust papierosa/: Niech pan zapali. */Papieros bezwładnie zwisa na wargach Pana z Paltem./*

GRUBY PAN: Panu dobrze mówić, pan tam nie był!

PAN BEZ KOŁNIERZYKA: Cała ulica biegnie! nie można się oprzeć!

GRUBY PAN: Ciężarówki, ciężarówki! . . . Dwa bloki . . . otoczono! . . . Zapukano do okna . . . żeby uciekać . . . rozumie pan . . .?

PAN BEZ KOŁNIERZYKA: Biorą wszystkich . . . inżynierów . . . lekarzy! . . . od szesnastu lat do sześćdziesięciu! . . . Wszystkich . . .

/Zamierają. Urszula znowu szybko uchyla drzwi, wołając: "Tutaj, tutaj!" *Ktoś wbiega, ale cofa się natychmiast. Potykając się wpada do pokoju wysoki, chudy jegomość, jedyny ze wszystkich jako tako ubrany. Biegnie ku drzwiom na prawo, ale Górski zatrzymuje go. Wtedy PAN Z PALTEM zrywa się nagle./*

PAN Z PALTEM: Puśćcie mnie! Ja mam przeczucie śmierci! . . . Ja w tym domu nie zostanę!

/Urszula znowu szybko uchyla drzwi, wołając: "Tutaj, tutaj!" *Wbiega staruszek, trzyma w rękach okulary, na plecach zamiast kurtki ma pled./*

STARUSZEK: Już są za rogiem! . . .

/Kroki słychać teraz niemal bez przerwy, jezdnia i chodnik dudnią. Urszula już nie zamyka drzwi, lecz stoi w progu i zapraszając ruchem ręki, powtarza: "Tutaj! tutaj!"*/*

ŚWIDRZYŃSKI /macha na niego rękami/: Niech pan siedzi!

PAN Z PALTEM: Nie macie prawa mnie zatrzymywać! Zdążę przebiec na drugą stronę ulicy! Tam bezpieczniej! . . .

GÓRSKI: Niechże pan nie krzyczy! . . .

PAN Z PALTEM /niepomny siebie/: Ja mam przeczucie śmierci! . . . */Szamoce się w objęciach Górskiego, który nagle wypuszcza go z ramion./*

GÓRSKI: To niech już idzie! . . .

PAN Z PALTEM /podbiegając do Urszuli, stojącej we wnęce/: Tam! . . . przez ulicę! . . . A potem w stronę Wisły . . . Niech mnie pani puści. */Urszula otwiera drzwi, Pan z Paltem wybiega, Urszula patrzy w ślad za nim przez szparę, słychać kroki, a potem ostry gardlany okrzyk:* Haalt! . . . *znowu kroki i raz po raz dwa wystrzały. Wówczas Urszula szybko zaryglowuje drzwi./*

URSZULA /spokojnie/: Już! . . . Panowie wyjdą. Dziadku, zaprowadź do narożnego! . . . */Wychodzi na środek pokoju. Mężczyźni tłoczą się w drzwiach na prawo/.* Proszę nie uciekać za wcześnie, dopiero, gdy dam sygnał. */Rozgląda się./* Jak przewrócę to krzesło . . . */Do Górskiego./* A pan wyskoczy zaraz! . . . */Górski kiwa głową i wychodzi do kuchni. Pozostaje w pokoju tylko stary Świdrzyński. Urszula niecierpliwie/:* Dziadku, wyjdź.

ŚWIDRZYŃSKI: Nie, ja zostanę z tobą.

URSZULA /jeszcze niecierpliwiej/: Dziadku, wyjdź! . . . */Przerwa/* Nie przeszkadzaj mi! Wolę być sama! . . .

/Świdrzyński przez chwilę ogląda ją, jakby coś sobie przypominając, od stóp do głów, potem cicho cofa się tyłem i znika w drzwiach na prawo. Jednocześnie ktoś kolbą uderza w drzwi wejściowe. Urszula chwiejąc się na nogach, podchodzi do kanapy i opada na nią. Rozlega się ponowne uderzenie kolbą. Twarz Urszuli nagle zaczyna się rozłazić, raz po raz przechodzi po niej jakiś skurcz, i oto już nie panując nad sobą zupełnie, Urszula zaczyna bezdźwięcznie szlochać. Usta ma szeroko otwarte, łzy ciurkiem ciekną po zniekształconej twarzy. Za drzwiami rozlega się brutalny, gardlany krzyk: "Oeffnen!" — *ale chaos łkań, przemęczenia i strachu trwa na bezbronnej twarzy młodej dziewczyny. I dopiero, gdy okrzyk "Oeffnen!" rozlega się ponownie, Urszula — chociaż wydaje się to niemal nieprawdopodobne, opanowuje się i ręką ściera ze swej twarzy — łzy i słabość. Powtarza szeptem:* "Marmur . . . marmur!!! . . ." *Potem wstaje spokojnie, zarzuca swym zwyczajem szal na ramię i podchodzi ku drzwiom. Teraz twarz jej i cała postać są doprawdy z marmuru./*

URSZULA /trzymając w ręku lampkę/: Kto tam?

GŁOS ZA DRZWIAMI: Oeffnen sofort! . . .

/Urszula otwiera drzwi i do pokoju, postukując obcasami, wchodzi dwóch niemieckich wojskowych. Są w grubych butach, szynelach szaro-niebieskiego koloru, podpasanych szerokimi pasami, z pod brązowych kołnierzy wystają swetry, na czapkach o szerokich rondach widnieją czaszki i piszczele, skrzyżowane piszczele i czaszki widnieją na piersi, w rękach trzymają: żołnierz — karabin, oficer — rewolwer. Obaj są różowi, zdrowi, wypasieni/.

LEUTNANT: Ver ist hier versteckt?

URSZULA: Nie rozumiem.

LEUTNANT /grubiańsko/: Polnische Offiziere, hę?

URSZULA: Nie rozumiem.

ŻOŁNIERZ: Sie versteht nicht.

LEUTNANT /z władczym gestem/: Haus durchsuchen! */żołnierz chce iść ku drzwiom kuchni, Leutnant rozgląda się i już Urszula chwyta za oparcie fotela, gotowa lada chwila go wywrócić./*

URSZULA /bardzo powoli, z trudem/: Hier . . . */żołnierz przystaje. Urszula wskazując drzwi na prawo./* . . . wohnt von Krieger . . .

ŻOŁNIERZ: Was bitte?

URSZULA: Herr von Krieger schläft in diesem Zimmer.

ŻOŁNIERZ: Von Krueger?

LEUTNANT: Kann das sein?

ŻOŁNIERZ /uderza się po łbie, jakby przypomniawszy sobie o czymś/: Oh! . . . Jawohl! . . . */Pochyla się i szepce coś do ucha oficerowi./*

LEUTNANT: Ah so? . . . */uśmiecha się, spoglądając na pościel w nieładzie, na szlafrok i gołe nogi Urszuli, przykłada palce do czapki./* Verzeihen sie bitte, Fräulein! . . . */Poklepując pościel ręką i głaszcząc jedwabną kołdrę./* Weiches Bett! . . . */Idzie ku wyjściu. Żołnierz zawiesiwszy karabin na ramię, idzie w ślad za nim. Nagle oficer zawraca i wyjmuje z kieszeni słowniczek, szpera w nim, po chwili odnajduje potrzebne słowo i sylabizuje/:* Kochaas? */Urszula milczy. Nagle oficerowi robi się nieswojo. Szpera w słowniczku po raz drugi./* Riba! . . . Zimna ri-iba! . . . Kalter Fisch! */Żołnierz zarykuje się śmiechem. Obaj odwracają się i wychodzą. Wtedy Urszula zamyka drzwi. Z prawej wchodzi Świdrzyński, za jego plecami widać twarze przybladłych mężczyzn./*

URSZULA: Panowie! . . . */Świdrzyński i dwóch mężczyzn wchodzi./* Poszli, ale trzeba trochę odczekać. */Rozlega się dźwięk motoru samochodowego. Urszula zagląda do drzwi na prawo./* Proszę przez okna się nie wychylać! . . . */Jednocześnie z kuchni wychodzi Górski. Urszula ściągając brwi/:* Jakto? pan nie wyskoczył?

GÓRSKI: Czekałem, co oni z panią zrobią.

URSZULA: Dziękuję. */Dźwięk motoru zamiera w oddali./* Zdaje się, że pojechali.

PAN BEZ KOŁNIERZYKA: To nic nie znaczy, mogą zaraz wrócić. */Ktoś puka do drzwi./*

GRUBY PAN: To moja żona! . . . */Podbiega do drzwi i razem z Urszulą odsuwa rygiel. Do pokoju wbiega zdyszana, gruba pani, owiązana chustą./*

KOBIETA: Gdzie Adaś? . . . */Przytula do siebie syna/.*

CHŁOPAK: Ależ mamo, nic się nie stało, ja się zupełnie nie przestraszyłem . . .

ŚWIDRZYŃSKI: Dużo zabrali?

KOBIETA: Z naszej kamienicy prawie wszystkich. Przyjechali ciężarówkami . . . Adaś! Zaraz się przebierzesz i pójdziemy do cioci . . . */Obejmując go wyprowadza. W drzwiach na chwilę przystaje i zasłania mu oczy rękami/:* Nie patrz tam, nie patrz! . . .

PAN BEZ KOŁNIERZYKA /wychodząc za nimi/: O . . . jeszcze tam leży!

GŁOS KOBIETY /już z ulicy/: Nie pozwolili zabrać trupa! . . . */Przymykają za sobą drzwi/.*

URSZULA /do pozostałych/: Panowie, proszę wychodzić po jednemu. */Ściskając jej ręce i dziękując, mężczyźni wychodzą. Gdy drzwi za ostatnim się zamknęły, Górski rozsuwa firankę, w pokoju robi się jasno, światło lampki blednie. Górski wygląda przez okno. Już się rozwidniło zupełnie, w szarym niebie za drzewkiem widać niebieską wyrwę/.*

GÓRSKI: Mówią, że pocisk dwa razy do tego samego leju nie trafia . . . Najlepszy czas, żeby pójść.

URSZULA /dając mu paczuszkę/: Ma pan tu trochę jedzenia na drogę.

GÓRSKI: Dziękuję.

ŚWIDRZYŃSKI: Jeżeli pana zatrzymają, wie pan co powiedzieć? Idzie pan na fabrykę na robotę. Pan którędy chce?

GÓRSKI: Pojadę po prostu tramwajem.

ŚWIDRZYŃSKI: Ja bym sam tak zrobił.

URSZULA /pokazując przez okno/: Wyjdzie pan przez kuchnię i tędy — na przełaj. Skrótem najbezpieczniej, przez pole.

GÓRSKI /podając rękę Świdrzyńskiemu/: Bóg zapłać.

ŚWIDRZYŃSKI: Nie ma za co.

GÓRSKI /ściskając dłoń Urszuli/: A o pani ja zamelduję.

URSZULA: Szczęść Boże, panie kapitanie. */Górski kłania się, wyprężą się po wojskowemu i wychodzi na lewo. Urszula z dziadkiem pozostają w oknie. W pewnej chwili widocznie zobaczyli Górskiego, kiwają głowami, a Urszula drobnymi krzyżykami zaczyna go żegnać. Potem zastygają, wyciągając szyje coraz bardziej/.* Idzie.

ŚWIDRZYŃSKI: Pha, nogi ma jak nożyce, tak i tnie! . . . Przelazł przez płot.

URSZULA /Z nagłym niepokojem/: Na miłość boską, zatrzymał się! . . .

ŚWIDRZYŃSKI /po przerwie/: Nie . . . kłania się . . .

URSZULA /z ulgą/: Po-szedł! . . . */Odwracają się od okna, jak gdyby nigdy nic. Urszula gasi niepotrzebną lampkę, dziadek bierze z konsolki, talię kart, siada wygodnie przy stole i stawia pasjans. Urszula nalewa sobie herbaty i niemal duszkiem wypija./*

ŚWIDRZYŃSKI: Nic tak dobrze w takich wypadkach nie robi, jak pasjans. Chociaż babkę twoją to bardzo drażniło.

URSZULA: Dziś przez chwilę miałam wrażenie, że ona jest tutaj . . . z nami . . .

ŚWIDRZYŃSKI /odwraca głowę i przypatruje się wnuczce, jakby znowu usiłując coś sobie przypomnieć/: Może . . . */Pochyla się z powrotem nad kartami/:* Wiesz, pewnego razu przyszli do nas żandarmi, akurat kiedy u nas się chował . . .

URSZULA /przerywając/: Opowiadałeś mi już dziadku, tyle razy opowiadałeś. */Nagle odstawia na bok filiżankę. Z widocznym wstrętem i zdziwieniem/:* Dziadku, nie wiem dlaczego, ale . . . mnie mdli.

ŚWIDRZYŃSKI /nie odwracając się/: Nie wiem! */Bardzo sucho, niemal szorstko/:* U innych to bywa ze zdenerwowania.

URSZULA /pośpiesznie/: O nie . . . To od niesłodkiej herbaty.

ŚWIDRZYŃSKI /pochrząkując przekłada karty z kupki na kupkę/: Zamyśliłem, że jak wyjdzie, to już na wiosnę przegrają wojnę.

URSZULA /pochylona nad nim/: Tylko nie pomagaj sam sobie zanadto, nie pomagaj!

ŚWIDRZYŃSKI: Jakto? przecież trzeba losowi pomagać! Samo się nic nie zrobi.

KURTYNA

MICHAŁ CHOROMAŃSKI

Por. nr. 36, 38, 39 i 40 "Polski Walczącej" z b.r.

POMÓŻ POLAKOM W NIEMCZECH

Ubrania, obuwie, przedmioty codziennego użytku:
Polski Czerwony Krzyż
34, *Belgrave Sq., London, S.W.1.*

Książki, broszury, pisma i datki na ich zakup:
Światowy Związek Polaków
38, *Wilton Crescent, S.W.1.*

Dary pieniężne /ewentualnie za pośrednictwem "Polski Walczącej"/
Polski Czerwony Krzyż
34, *Belgrave Sq., London. S.W.1.*

TOWARZYSZ BRONI

Toruń — miasto Kopernika

Kościół św. Jana w Toruniu

Im dalej od źródeł, tym szerzej rozlewa się królowa rzek polskich, Wisła. Minąwszy Kujawy, skręca ku północy, dążąc niezmiennie ku Bałtykowi. I pierwsze miasto, które tu napotyka to — Toruń.

Stare, piękne i ciekawe miasto, ów Toruń, gdzie ujrzał światło dzienne Mikołaj Kopernik, wielki astronom, twórca naukowego systemu, ten, który odkrył, że to słońce jest ośrodkiem wszechświata.

Toruń przed wojną liczył 54 tysiące mieszkańców. Nie należał więc w Polsce do miast większych. Odznaczał się natomiast ujmującym serce urokiem, jako miasto sędziwe przeszłością, dojrzałe doświadczeniami tradycji.

Słynął Toruń w całej Polsce, i nawet poza Krajem naszym z licznych zabytków. Są one niejednokrotnie niezwykłymi dokumentami przeszłości. Świadkami chwały, zapobiegliwości i pracy.

Słynie zasłużenie Ratusz toruński, i słyną kościoły tego miasta. Stanowią one przykłady tak charakterystycznego gotyku nadwiślańskiego. Mowa tu przede wszystkim o kościele Świętego Jana, tak bardzo związanym z osobą Kopernika. Jak również o kościele pod wezwaniem Panny Marii, gdzie pochowana została królewna Anna Wazówna.

Jak wieść niesie — wojna oszczędziła czcigodne miasto Kopernika. Podobno nie zaznało ono poważniejszych zniszczeń. Uszły zniszczeniu zabytki miasta Kopernikowego wśród wąskich uliczek którego dość dziwnie odbijał się brzęk elektrycznych tramwajów.

W niepodległej Polsce Toruń rozwijał się niewątpliwie. Powstawały nowe przedmieścia. Wznoszono i uruchamiano fabryki. Komunikacyjnie Toruń był dobrym miejscem przelotowym. Biegły przezeń ważne szlaki kolejowe. A Wisła łączyła go spławnie i z Bałtykiem, i ze stołeczną Warszawą.

Ale ponad wszystkim i w każdej chwili, gorąco pamiętało się to miasto jako Toruń Mikołaja Kopernika. Może dlatego, iż tylekroć Niemcy swoim narodowym zwyczajem usiłowali ukraść Wielkiego Astronoma narodowi polskiemu. Tyle, tyle razy usiłowali to uczynić, ale to na nic się nie zdało.

Przywołując na pamięć mury i domy toruńskie, to tak jakbyśmy przywoływali nieśmiertelnego ducha Mikołaja Kopernika. Powinniśmy wiedzieć na czym polega jego rola w dziejach ludzkości. Od czasów starożytnych uważano, że ziemia zajmuje we wszechświecie punkt środkowy. Astronom Ptolomeusz uważał za rzeczywiste i odbywane istotnie dookoła ziemi pozorne ruchy gwiazd i planet. Tymczasem w wydanym w roku 1543 dziele "O obrotach ciał niebieskich", Mikołaj Kopernik dowiódł, iż ośrodkiem wszechświata jest słońce, a nie ziemia. Tym sposobem wielki astronom polski dał ludzkości system zwany heliocentrycznym, od greckiego słowa Helios — słońce.

Odkrycie Kopernika zrewolucjonizowało naukę, i myśl ludzką. Stało się prawdziwie siedmiomilowym krokiem na szlaku postępu.

Naród polski szczyci się wydaniem Wielkiego Astronoma. Mikołaj Kopernik to jeden z największych odkrywców w dziejach świata, chluba myśli ludzkiej.

Niemieckie bestialstwa na Żydach polskich

Niemcy robili wszystko, co tylko jest w mocy bestii ludzkiej, ażeby zgnębić podbite narody. Mieli program wyraźny: całkowite zniszczenie.

Miliony Polaków padły z okrutnej ręki niemieckiej. Podobny los spotkał również i miliony ludności żydowskiej, zwożonej do Polski na stracenie ze wszystkich krajów Europy. Lecz najokrutniejszy z okrutnych był los ludności żydowskiej z samej Polski.

Według danych ze spisu 1931 roku znajdowało się w Polsce 3,113,900 ludności żydowskiej. Zostało — kilkaset tysięcy.

Sądy, przed którymi obecnie raz po raz stają zbrodniarze hitlerowscy, mówią wiele, bardzo wiele na temat tępienia Żydów z Polski w obozach koncentracyjnych.

Jak tylko rozciągnęła się nad Polską sieć okupacji — rozpoczęto prześladowanie Polaków i Żydów. Pierwsi Żydzi, zamordowani przez hitlerowskich siepaczy, to byli żołnierze polscy wyznania mojżeszowego, zagarnięci do niewoli.

Warszawa miała wielkie przed wojną skupisko żydowskie. Skupisko to Niemcy zorganizowali w ghetto. Wywożeni setkami tysięcy na śmierć, zmaltretowani do ostateczności Żydzi warszawscy — chwycili za broń. Tym sposobem, wiosną 1943 roku zapisało się krwią w historii oporu przeciwko Niemcom tak zwane powstanie ghetta warszawskiego.

Powstanie zgnieciono. Po nim pozostało w ghettach w Polsce, już tylko 126.000 osób. W następstwie liczba ta malała. Fabryki śmierci pracowały systematycznie i bez przerwy.

Żydów likwidowano planowo, stopniowo. Ci, co pozostali przy życiu z ghetta warszawskiego — trzymani byli jedynie po to, ażeby usunąć gruzy, i spalić trupy.

Jednym z najokrutniejszych aktów niemieckiego bestialstwa stało się zakopanie kilkudziesięciu Żydów żywcem na cmentarzu w Lublinie. Byli to ci, którzy ukryli się przed eksterminacją, ale zostali schwytani.

Przy likwidowaniu ghett Żydów wywożono do obozów śmierci pod najfantastyczniejszymi pozorami. Najczęściej mówiono im, że jadą na roboty . . . "Robotą" była gazowa komora, niejednokrotnie zakopanie żywcem, czy też masowe rozstrzeliwanie.

Kiedy Niemcy zaczęli w działaniach wojennych ponosić klęski wówczas, dla zatarcia śladów zbrodni, pośpiesznie ekshumowano pomordowanych i szczątki palono. Ofiar jednak było tak wiele, że niepodobieństwem było całkowite zatarcie śladów zbrodni. Ofiary szły w setki tysięcy, w miliony. Hipoteka narodu niemieckiego po prostu ugina się od zbrodni masowych.

Bomby na Berlin

Zrujnowana stolica Rzeszy niemieckiej, Berlin jest najbardziej zbombardowanym miastem świata.

Pierwszy nalot na Berlin odbył się nocą z 25 na 26 sierpnia 1940 roku. Ostatni odbył się również w nocy, z 20 na 21 kwietnia roku bieżącego. W tym bezmała pięcioletnim okresie Lotnictwo Brytyjskie obłożyło Berlin ładunkiem 45,517 ton. Do wymienionego ładunku dodać należy jeszcze to, co spadło na Berlin z samolotów amerykańskich i sowieckich.

Drugim niemieckim miastem, które po Berlinie otrzymało najwyższy ładunek bomb brytyjskich jest Essen — 36,420 ton. Kolejno idą: Kolonia — 34,711 ton, Duisburg — 30,025 ton, Hamburg — 22,580, Kiel — 16,712, Norymberga — 13,021.

Podczas działań Lotnictwa Bombowego zrzucono ogółem 955,044 ton, nadto położono 47,307 min morskich, wagi 33,263 ton.

W działaniach tych brały udział i polskie dywizjony bombowe, które zrzuciły na niemieckie cele proporcjonalny do swych możliwości ładunek.

Praca Lotnictwa Bombowego była skuteczna i owocna. Stwierdzają to fotografie zniszczeń, które powstały pod działaniem bomb.

Wojenne sześciolecie Polskiego Lotnictwa

Od 1 września 1939 roku do 8 maja 1945 roku — lotnictwo polskie walczyło nieprzerwanie i ofiarnie. Dawało się wrogowi we znaki prawie w każdej kampanii.

Jest interesujące i pouczające zobaczyć ten wysiłek bojowy w cyfrach. Ich wymowa świadczy najdobitniej o naszym lotniczym wkładzie w wojnę.

Najpierw lotnictwo myśliwskie. W kampanii wrześniowej myśliwcy polscy zestrzeliwują 125 samolotów napewno, 10 prawdopodobnie, 13 uszkadzają.

Po paru miesiącach, nad niebem Francji i Belgii, zostaje strąconych 48 samolotów wroga.

Gdy Lotnictwo Polskie po przeniesieniu się do Wielkiej Brytanii podjęło walkę u boku Lotnictwa Królewskiego — polscy myśliwcy zestrzelili 772 samoloty napewno, 183 prawdopodobnie, uszkadzając 256.

Zwalczając "latające bomby" — Polacy zestrzelili 190 sztuk w rejonie połud. Anglii i Londynu.

Straty, jakie Lotnictwo Polskie przy boku RAF'u poniosło w myśliwcach, obejmują 269 zabitych, oraz 74 zaginionych.

Polskie lotnictwo myśliwskie, startujące z baz brytyjskich, odbyło 46,930 lotów bojowych, 27,545 lotów operacyjnych, łącznie w sumie 74,475. Podczas wykonywania zadań taktycznych — myśliwcy posłali wrogowi 3,881,000 funtów bomb.

Dane cyfrowe, odnoszące się do polskiego lotnictwa bombowego — są niemniej znamienne.

Dla bombardowania miast, portów i celów specjalnych polskie ciężkie bombowce odbyły 434 wyprawy przy łącznej ilości samolotów 5,556, posyłając wrogowi 26,276,477 funtów bomb.

Dla bombardowania celów specjalnych i linii komunikacyjnych polskie lekkie bombowce odbyły 220 wypraw z udziałem 2445 samolotów. Na Niemcy spadło z nich — 2,546,500 funtów bomb.

Patrolowanie mórz i walka z nieprzyjacielską żeglugą objęły 628 wypraw przy użyciu 2,486 samolotów, które zrzuciły: 93,000 funtów bomb.

W akcji minowania wód terytorialnych oraz szlaków wodnych nieprzyjaciela brało udział 180 wypraw, samolotów łącznie 1,129, przeznaczając wrogowi 3,166,500 funtów bomb.

Całość wyraża się w następujących cyfrach: wypraw 1,462, samolotów 11,616, oraz 32,082,477 funtów bomb, które spadły na nieprzyjaciela na skutek akcji polskiego lotnictwa bombowego.

Straty były stosunkowo znaczne. Zginęło około półtora tysiąca członków załóg.

Walcząc z nieprzyjacielskimi samolotami — nasze bombowce zestrzeliły 12 samolotów wroga napewno, 9 samolotów prawdopodobnie, uszkodziły 5.

Tak oto w cyfrach odzwierciadla się udział polskiego lotnictwa w minionej wojnie.

Podane zestawienia nie tylko mówią, ale wręcz — krzyczą, że nie było ani jednej ważnej kampanii, w której by nie wzięło udział lotnictwo polskie. Zarówno lotnictwo myśliwskie, jak i bombowe — spełniały swe zadanie z całym poświęceniem.

Z tych, trochę przydługich, niemniej wręcz imponujących cyfr — wnioskować trzeba, iż podczas wojny Lotnictwo Polskie swój bojowy obowiązek wykonało sumiennie. Było naprawdę skrzydłem Rzeczypospolitej walczącym nad wieloma krajami.

W oddziałach, które nie otrzymują dostatecznej ilości egzemplarzy "Polski Walczącej", należy odciąć tę kartę i umieścić na ścianie w widocznym miejscu. "Towarzysz Broni" winien docierać do wszystkich.

Chrzestna matka 1200 żołnierzy

P. Stefania Bardziłowska, zamieszkała 12, Sigourucy Str. Boston 30 Jamaica Plain, Mass. U.S.A. opiekuje się osobiście 1200 żołnierzami polskimi. Fotografia przedstawia ją w otoczeniu męża, córek, syna oraz jednego z "przybranych synów" podchorążego lotnictwa

POSZUKIWANIE

Plut. pchor. HENRYK OSTROWSKI poszukuje żony WALENTYNY OSTROWSKIEJ ur. 14.2.1919 r., która przebywała w obozie w Oświęcimiu oraz p. JANINY KOBYŁECKIEJ. Informacje proszę uprzejmie kierować pod adres: plut. pochr. Henryk Ostrowski, Polish Military P.W.X. Camp at Unterlüss Kreis Celle 30 Corps BAOR — Germany.

P. Teodora DRZEWIECKA ma do odebrania w Redakcji "Polski Walczącej" list z Kraju.

Na Polaków uwolnionych z Niemiec: £1,444

W załączeniu przesyłam Money Order na kwotę £5 /pięć funtów/ z przeznaczeniem na Fundusz Polaków w Niemczech.

L.R.M.

* * *

W załączeniu przesyłam P.O. na £2 /dwa funty/ z przeznaczeniem dla Polaków w Niemczech.

płk. K.K.

* * *

Łączną sumę zbiórki w dzisiejszym numerze £7 /słownie: siedem funtów/ przekazaliśmy Polskiemu Czerwonemu Krzyżowi.

Suma powyższa podnosi ogólną sumę zebraną dotychczas na ten cel za pośrednictwem "Polski Walczącej" do £1,444.11.4½ /słownie: tysiąc czterysta czterdzieści cztery funty, jedenaście szylingów i cztery i pół pensa/.

NA POLISH CHILDREN RESCUE FUND

W załączeniu przesyłam P.O. na sumę 14 sh. /czternaście szylingów/, jako dobrowolne datki podczas zwykłego wieczoru w Świetlicy polskiej Y.M.C.A. w Okehampton, od V.Fr. H.S.H. Proszę uprzejmie o łaskawe przekazanie tej sumy na Polish Children Rescue Fund.

Świetliczarka Zofia Hodalina

W dniu 9. VIII. 1945 r. zginęli podczas pełnienia służby w Niemczech

S. † P

Plut. KOPROWSKI WACŁAW
ur. 16. IX. 1911 r. w Warszawie,

Kpr. TOMALKA BERNARD
ur. 19. V. 1921 r. w m. Dąbrówka Wielka, pow. Tarnowskie Góry

St. sap. TARNOWSKI ANTONI
ur. 2. 1. 1924 r. w Warszawie.

Pogrzeb odbył się w dniu 10. VIII. 1945 r na cmentarzu w Fürstenau, pow. Bersenbrück, Niemcy.

Cześć Ich pamięci!
Dowódca i Żołnierze
1 Sam. Brygady
Spadochronowej.

2079

Poradnik żołnierski

"Virtuti".

Obecnie nie wypłaca się należności przysługujących z tytułu posiadania Krzyża "Virtuti Militari". Przed wojną odznaczony "Virtuti Militari" otrzymywał zł. 300, rocznie płatne zasadniczo każdego 1 stycznia. Przypuszczalnie po unormowaniu stosunków politycznych i powrocie do kraju, o ile nie nastąpi jakaś zmiana w statucie "Virtuti Militari", sprawa ta będzie rozpatrzona przez właściwe czynniki.

Zainteresowany.

Uznanie przez Alianta innego rządu polskiego nie zwalnia automatycznie od przysięgi wojskowej. Przysięgę składa się Panu Bogu Wszechmogącemu i nie ma w niej mowy o Rządzie, Opiekę nad Panem jako żołnierzem w czasie pełnienia przez Pana służby czynnej należy do przełożonych Władz Wojskowych.

Ochot. B.W.

Dodatek żywnościowy wynosi dziennie sh.3 d.3, ale w czasie urlopu winna Pani otrzymywać sh.3 d.5. Dodatek żywnościowy w kwocie 2 sh. 10d., o którym Pani wspomina przysługuje oficerom P.S.W.K.

Chor. S.M.

Wizy do Brazylii obecnie wydaje Konsulat Brytyjski w Londynie, a nie Rząd Brazylijski w Rio de Janeiro jak dawniej.

Sprawa więc jest prosta. Aby otrzymać wizę na dalszy pobyt w Brazylii, trzeba przedstawić poświadczenie jakiejś firmy przyjmującej Pana do pracy. Jest duży kłopot z wyjazdem do Brazylii, ponieważ na wszystkich liniach są tak duże kolejki oczekujących, że wypadnie czekać około 6-iu miesięcy. Radzę się zgłosić po informacje do Firmy Lamporte Holt Line, Ltd., 83, Gracechurch Street, London, E.C.3, ewentualnie proszę się zgłosić do Firmy Cooka.

Technik.

Radzę Panu porozumieć się z Kołem Techników Polskich przy Tow. Polonia Rue Carioca 45 — Andar 3, — Rio de Janeiro, Brazil.

"Zaj".

Z chwilą ponownego przydziału na terenie W. Brytanii nie ma podstaw do utrzymania w mocy zobowiązania na rzecz osób trzecich przebywających również w W. Brytanii, o ile te zobowiązania nie są z tytułu alimentów.

"Kanadyjczyk".

Jeśli pan jest obywatelem kanadyjskim, wzgl. zgłosił się w Kanadzie jako ochotnik P.S.Z. i ma za sobą przynajmniej 4 lata służby czynnej może się Pan ubiegać o 30-to dniowy urlop w Kanadzie.

W tej sprawie Wysoki Komisarz dla Kanady zawiadomił polskie Władze Wojskowe, że Rząd Kanadyjski otrzymał prośbę od Kongresu Polaków w Kanadzie o udzielenie niezbędnych pozwoleń na spędzenie urlopu w Kanadzie.

Kpr. Dyn.

Przykro mi, jeśli moje wyjaśnienie Pana rozczaruje. Noszenie czarnego naramiennika, jak również znaku dywizyjnego, dozwolone jest jedynie żołnierzom będącym w stanie ewidencyjnym 1 Dywizji Pancernej.

Kpr. M. Bil.

Nie figuruje Pan na listach zwrotów za niewysłanie paczki do Kraju, które otrzymała 1 Dywizja Pancerna do wypłaty od Szefa Int. MON, lub Szefa Służby Pieniężnej D-twa J. W. W. B.

Plut. C. J.

List Pana w sprawie wyjazdu do U.S.A. przekazałem właściwym czynnikom wojskowym do załatwienia. Odpowiedź otrzyma Pan w drodze służbowej.

Skrzynka pocztowa

LIST ANGIELKI

Szanowny Panie Redaktorze,

Uprzejmie pragnę odpowiedzieć na list żołnierza polskiego w Londynie, wydrukowany w sobotę 8 września w "*Daily Sketch*," bo on ma zupełną słuszność. Z całego serca żałuję braku miłosierdzia po stronie moich rodaków. Wiele zawdzięczamy części naszych odważnych sprzymierzeńców, którzy walczyli obok naszych wojsk w powietrzu, na morzu lub w obronie brzegu. Bez ich pomocy byłoby to trudniejsze i dłuższe organizować nasze wspólne zasoby dla najazdu Europy, który był pierwszym krokiem ku zwycięstwu.

Teraz po końcu wojny sytuacja Polski, która więcej niż każdy inny kraj na świecie cierpiała i jeszcze okropnie cierpi — jest szczególnie tragiczna. Bo w istocie jej synowie nie mogą lub nie ośmielą się powrócić z powodu fatalnych przyczyn politycznych.

Naprawdę zasługują oni na lepszą nagrodę po takich czynach wspaniałych bohaterstwa, jak obrona Warszawy, bitwa o Monte Cassino i.t.p. Obecnie więcej, niż kiedykolwiek Polacy potrzebują naszej przyjaźni, współczucia i miłosierdzia i mam nadzieję, że oni zostaną między nami aż do chwili, gdy powrót na łono ojczyzny wolnej i niepodległej będzie im bezpieczny bez strachu dalszych cierpień, gdy będzie świeciła lepsza jutrzenka.

Niech żyje Polska! Łączę wyrazy głębokiego szacunku.

Elżbieta Risley-Hutt.
Faulkner Hotel, Sidmouth, S. Devon.

W SPRAWIE WYSIEDLEŃCÓW POLSKICH

Szanowny Panie Redaktorze,

W nr. 39 "Polski Walczącej" z 6 października b.r. na str. 3 ukazała się fotografia zgrupowania namiotów z napisem: "Tak mieszka ludność polska w pobitych Niemczech — w Haldern koło Wesel".

Wiemy doskonale, iż obozy polskich wysiedleńców i b. jeńców w Niemczech znajdują się w pomieszczeniach niejednokrotnie wysoce niezadowalających pod każdym względem. Często są one rozpaczliwie przeludnione, czasem zniszczone przez bomby lub poprzednich mieszkańców, pozbawione okien i drzwi. W innych wypadkach brak jest urządzeń umożliwiających kąpiel, pranie, a nawet mycie się. Wreszcie istnieją obozy pozbawione kuchni i najprymitywniejszych urządzeń sanitarnych. Niektóre z obozów łączą wszystkie wymienione niedomagania.

Na terenie całych Niemiec był jednak jeden tylko obóz pod namiotami, obóz w Haldern, który został przed kilku tygodniami zlikwidowany. Napis nad zdjęciem tego obozu stwarza przeto fałszywy obraz warunków mieszkaniowych polskich wysiedleńców.

Nie mam żadnych wątpliwości, iż warunki mieszkaniowe Polaków w Niemczech wymagają olbrzymich zmian, by stać się mogły schronieniem spełniającym minimalne wymagania cywilizowanego życia.

Najlepszą jednak drogą ich osiągnięcia wydaje mi się stwierdzanie faktów.

Łączę wyrazy szacunku

Zbigniew Jordan
20, *Brunswick Square, W.C.*1.

STRATY JAPOŃSKIEJ MARYNARKI WOJENNEJ

Szanowny Panie Redaktorze,

W numerze 38 "Polski Walczącej" z dnia 29-go września 1945 r. w artykule "Wojna na morzu" pod tutyłem "Ostrożnie z prasą" pisze p. Julian Ginsbert, że "tak samo z wielką rezerwą należy przyjąć wiadomość, że cała marynarka japońska zredukowana została wskutek działań sprzymierzonych do . . . jednego krążownika".

Otóż chciałem zwrócić uwagę Sz. Panów, że dokładne i oficjalne dane dotyczące strat floty japońskiej znajdują się w numerze 216 "*The War Illustrated*" z dnia 28.9.1945 r.

Komunikat ten brzmi jak następuje: z 369 okrętów wojennych Japonia straciła wszystko, za wyjątkiem tylko 49 jednostek, a mianowicie

Okręty liniowe: Z 12-u został obecnie tylko 1 — "Nagato", który znajduje się w zatoce tokijskiej.

Lotniskowce: Z 9-iu, 1 jest czynny lecz ciężko uszkodzony.

Lekkie lotniskowce: Z 7-iu, pozostały tylko 2 ciężko uszkodzone.

Okręty eskortujące: Z 5-iu nie został ani jeden. Te okręty i inne okręty bojowe były zatopione na Morzu Koralowym, w środku drogi między Salomonami i Filipinami, a reszta wykończona w portach, gdzie zostały wyśledzone.

Ciężkie krążowniki: Z 19-u pozostały tylko 2, oba uszkodzone, znajdują się w Singapore.

Lekkie krążowniki: Z 24-ch zostały tylko 2.

Kontrtorpedowce: Ze 165 /w/g szacunku/ pozostało 26, z których 4 są ciężko uszkodzone.

Okręty podwodne: Ze 140-u, zostało tylko 16 w dodatku 6 niemieckich.

Przy sumowaniu wychodzi i tak jeden okręt za dużo, ale na to już nic nie poradzę — podaję według źródła. Szczegółowe dane dotyczące nazw i tonażu zawarte są w artykule "*With our Navies to-day*" w.w. pisma.

Przepraszam i łączę wyrazy głębokiego szacunku.

Jan Wojsa

WERINAJSEK

. . . ŚMIEJMY SIĘ — BO KTO WIE CZY POKÓJ POTRWA TRZY TYSIĄCE LAT . . .

AUTENTYCZNE

—Czy pani wie, że w Polsce nie ma chleba!

—W Szkocji to samo . . .

—Ależ w Szkocji może pani wszędzie dostać . . .

—Nic podobnego — dwa dni temu był u nas holiday i też nie mogłam dostać chleba . . .

DOBRY ŻART

—Niech mi pan powie, dlaczego Anglicy cofnęli czas jeszcze o jedną godzinę?

—Ażeby jak najbardziej oddalić się od nowej wojny . . .

WYJAŚNIŁ

Mały Staś: — Tatusiu, kiedy przyjdzie normalny, powojenny czas pokoju?

—Wtedy, kiedy nie będzie już żadnej konferencji pokojowej . . .

PRZYCZYNA

—A ja panu mówię, że z tym ograniczeniem benzyny dla Polaków — jest coś na rzeczy . . .

—Co pan sądzi???

—Żeby nie wyjeżdżali . . .

—Do kraju?

—Nie, do znajomych Szkotek . . .

ROZMOWA W "OGNISKU"

—Pan co studiuje?

—Martwą naturę . . .

—Pan jest na medecynie?

—Nie! Wręcz przeciwnie — na malarstwie . . .

GDZIEŚ W SZKOCJI

—Panie szefie, to jutro do nas przyjeżdża teatr polowy!

—Jaki teatr polowy? Tak samo jak wy jesteście oddziałem frontowym!

ZROZUMIAŁ

—A gdzie jest reszta ludzi — pyta kapitan szefa.

—Melduję, że są na "chipsach".

—O tej porze— kategorycznie zabraniam!

—Melduję, że są na kopaniu ziemniaków — mówiąc po polsku . . .

ROZMOWA OPTYMISTY Z PESYMISTĄ

—Właściwie wynik konferencji Pięciu w Londynie wypadł wspaniale!

—Jakto wspaniale?

—Wszyscy rozjechali się . . .

POGODA W SZKOCJI

—Co wy tu wyprawiacie?

—Melduję posłusznie panie szefie, że moje buty flirtują na deszcz . . .

PORADNIK "WERINAJSKA"

Kpt. X. Z ilu części składa się karabin — nie możemy Panu podać, ponieważ jest to tajemnica wojskowa. W tej sprawie proszę zwrócić się do Izby Obrachunkowej.

Kpr. W.Z. Zapytuje Pan gdzie można najlepiej spędzić urlop. O ile posiada pan gotówkę, to radzimy — Florydę, wyspy hawajskie lub od biedy Nicea.

Płk. S.S. Porad małżeńskich nie udzielamy. Nie zaszkodzi gorąca kąpiel względnie cebula . . .

A.J. Do Wielkiej Brytanii może Pan z kontynentu przywieźć wszystko, za wyjątkiem chorób i robactwa.

K.Z. Wyjeżdżając z W. Brytanii na kontynent może pan zabrać ze sobą £10, ze złotych przedmiotów tylko złotą szczękę i złoty humor.

Płatnik V. W jakiej cenie są brylanty nie wiemy, jak również, ile kosztuje brylantyna. Proszę się zwrócić do jubilera i fryzjera.

Apolinary Z. W odpowiedzi na cztery pytania, donosimy: 1/ Najlepiej niech pan nie gra w karty. 2/ Proszę nie pić. 3/ Nawet pocałunków proszę unikać. Proszę ograniczyć też palenie papierosów. 4/ Cmentarz mieści się w miejscowości Perth.

GROŹBA CHWILI . . .

Mały Staś przychodzi zapłakany do matki.

—Dlaczego płaczesz Stasiu?

—Ja chcę 2 sh. na kino! . . .

—Nie dostaniesz! Mamusia nie pozwala!

—Jeżeli tak, to zgłaszam się na powrót . . .

DZISIEJSZE DZIECI

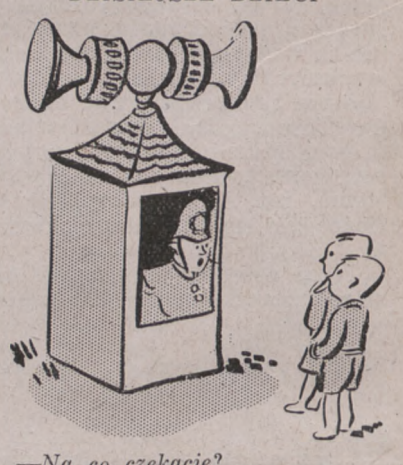

—Na co czekacie?

—Chcemy posłuchać jak będzie wyła syrena . . .

—Teraz jest pokój i nie będzie alarmów!

—To dlaczego pan pełni służbę? . . .

KARNY ŻOŁNIERZ

—Co wy tu robicie?

—Śpię! Pan szef mi przecież kazał spać w beczce . . .

Tekst i rysunki: TONY

SPIS RZECZY:

Konny Artylerzysta: Na pożegnanie. — *Paweł Moskwa:* Lot nad Alpami. — *Aleksander Boray:* Przegląd tygodniowy. — *Julian Ginsbert:* Wojna na morzu. — *Natalia Chodkiewiczowa:* Piekło w Ravensbrücku. — Oświadczenie ochotników z Ameryki Południowej. — *Eugeniusz Romiszewski:* Reportaż z podróży do Danii /II/. W poszukiwaniu żywych i zmarłych. — *Krzysztof Nowak:* Wybrzeże w ogniu. — *Michał Choromański:* Noce bez tchu /Akt IV/. — "Towarzysz Broni". — Zbiórki. — Poradnik żołnierski. — Skrzynka pocztowa. — *Tony:* Werinajsek. — Fotografie.

WYDAJE SŁUŻBA OPIEKI NAD ŻOŁNIERZEM

Adres Redakcji (Editorial Offices): 5, Portugal St., W.C.2. Tel., HOLborn 7600. 1-e piętro.
Redaktor przyjmuje w poniedziałki i wtorki od godziny 11-ej — 13-ej.
Redakcja nie zwraca rękopisów niezakwalifikowanych do druku.

Warunki prenumeraty: Miesięcznie z przesyłką pocztową w Wilekiej Brytanii i zagranicą 1 sh. 6 d., kwartalnie 4 sh. 6d. Należność prosimy wpłacać z góry przekazem pocztowym lub czekiem na "POLSKA WALCZĄCA" pod adresem Administracji.

Ceny ogłoszeń: 1 cal przez jeden łam — sh.20. Zarezerwowane miejsce 50% drożej. Ogłoszenia o poszukiwaniu pracy — 2sh. za wiersz.

Adres Administracji (Business Offices): 63, Lincoln's Inn Fields, W.C.2. Tel., Chancery 5505 i 5506.

Printed for "Polska Walcząca" by St. Clements Press, Ltd., Portugal St., Kingsway, W.C.2. Registered at the G.P.O. as a newspaper.

Prawdziwa opowieść o polskim życiu podziemnym
GUY WARD:
Hania is late to-night
Cena 8/6
Wydawca: Simpkin Marshall Ltd., London.
Powinna się znaleźć w rękach każdego naszego przyjaciela — Anglika